Nr. 56. Lwów. — Środa dnia 10. Marca. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 " 25 "	Kwartalnie . 2 "
Półrocznie 4 " 50 "	Półrocznie 6 "
Rocznie 9 " — "	Rocznie . . 12 "

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Popielec. 40 Męcz.
Jutro: Anieli P.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 31 | Długość dn. g. 11 m. 20
Zachód " g. 5 m. 51 | Przybyło " 3 minuty

Pospolite ruszenie.

II.

Projekt rządowy brzmi w tłómaczeniu:

Art. 1. Pospolite ruszenie jest integralną częścią armji i znajduje się pod ochroną prawa międzynarodowego.

Art. 2. Do pospolitego ruszenia należą wszyscy zdolni do broni obywatele, nie znajdujący się w armji lądowej, w marynarce i w obronie krajowej, a będący w wieku od skończonego 19 do skończonego 42 roku. Ci zaś, którzy służyli w wojsku lądowem, w marynarce i w obronie, a którzy znajdują się w stanie spoczynku, lub „po za służbą", są obowiązani stawać do pospolitego ruszenia aż do 60 roku życia, jeśli będą zdolni do broni i jeśli nie należą do armji. Do pospolitego ruszenia należą także wszystkie stowarzyszenia mające wojskowy charakter i używające odznak wojskowych. Żandarmerja, straż skarbowa, straż w lasach rządowych, obowiązane są do służby w pospolitem ruszeniu, jeśli obowiązki służbowe temu nie przeszkodzą, a władza uzna to za potrzebne. Osoby nieobowiązane do żadnego rodzaju służby wojennej, a zgłoszą się do pospolitego ruszenia, mogą być do niego przyjęte, jeśli się okażą zdolnemi.

Art. 3. Pospolite ruszenie dzieli się na dwa powołania. Do pierwszego należą obywatele od skończonego 19 do skończonego 37 roku życia, oraz wszyscy ci, którzy z wojska zostali uwolnieni przed ukończeniem pełnej służby, na podstawie §§. 17 i 40 ustawy wojskowej, a także i ci, którzy w zupełności dopełnili obowiązku służby w armji lądowej, marynarce, lub obronie krajowej. Do powołania drugiego należą obywatele w wieku od skończonego 37 do skończonego 42 roku.

Art. 4. Pospolite ruszenie powołuje minister obrony krajowej na rozkaz cesarza, a rozkaz ten następuje po wysłuchaniu opinji rady ministrów. Powołanie co do czasu i rozmiarów następuje wtedy, gdy tego będzie wymagał interes obrony kraju. Użycie pospolitego ruszenia zależy w miarę potrzeby od mianowanego przez cesarza dowódzcę. Cesarz rozwiązuje pospolite ruszenie.

Art. 5. W razach wyjątkowych do użycia pospolitego ruszenia za granicami państwa. potrzeba osobnej ustawy. W razie jednak, gdyby konieczna ztąd zwłoka mogła spowodować jakieś niebezpieczeństwo, pospolite ruszenie może być użyte za granicami państwa na odpowiedzialność ministrów i z tym warunkiem, że potem będzie to zarządzenie wniesione do Rady państwa dla zatwierdzenia. W wypadkach nadzwyczajnych, jeśli rezerwa nie wystarczy na wypełnienie luk w armji stałej, tak, aby ona zawsze była na stopie oznaczonej przez ustawę, albo gdyby potrzeba było uzupełnić obronę krajową do miary danej przez ustawę, można będzie na uzupełnienie tych luk użyć części pospolitego ruszenia pierwszego powołania.

Art. 6. Powołane pod broń pospolite ruszenie podlega wszystkim przepisom wojskowym karnym i dyscyplinarnym. Osoby urlopowane podczas urlopu nie podlegają tym przepisom.

Art. 7. Oficerowie i szeregowcy pospolitego ruszenia, w czasie, gdy ono stoi pod bronią, będą nosili osobną, widoczną z daleka odznakę. Oficerowie i podoficerowie będą nadto mieli odznaki stopni.

Art. 8. Osoby służące w pospolitem ruszeniu mają te same i na podstawie tych samych przepisów, które istnieją dla armji stałej, prawa do nagród, odznaczeń, przeniesień, umieszczeń, zaopatrzenia w razie kalectwa i zaopatrzenia pozostałej rodziny w razie śmierci.

Art. 9. Spisy osób obowiązanych do pospolitego ruszenia, układane wedle wieku, począwszy od najmłodszego, prowadzą urzęda gminne wraz z prowadzącym księgę metrykalną.

Art. 10. Koszta utrzymania powołanego pospolitego ruszenia ponosi wspólne ministerjum wojny.

Art. 11. Niniejszą ustawą znoszą się sprzeczne z nią przepisy ustawy wojskowej.

Art. 12. Niniejsza ustawa wchodzi w życie wnet po jej ogłoszeniu, a jej wykonanie polecam Memu ministrowi obrony krajowej.

Ta ustawa nasuwa następujące uwagi. Przedewszystkiem stawia ona pospolite ruszenie pod opiekę praw międzynarodowych, z których korzysta regularne wojsko. Jest to ważne z tego względu, że w przeciwnym razie nieprzyjaciel mógłby uważać pospolite ruszenie za oddziały powstańcze i wydawszy manifest do ludności najechanego kraju, w którymby oświadczył, że walczy tylko z wojskiem, mógłby żołnierzy pospolitego ruszenia, wziętych do niewoli. rozstrzeliwać, a rannych dobijać, jak to robili Prusacy podczas wojny z Francją

Następnie: pospolite ruszenie pierwszego powołania. w którem będą się znajdowali starzy z regularnego wojska żołnierze, podoficerowie i oficerowie, będzie obfitem źródłem do wypełniania ciągle powstających luk w wojsku regularnem w skutek bitw i innych uciążliwości wojny. Zatem, nie stanie się tego, co zwykle bywa przy długich kampanjach, że czem dłużej trwa wojna, tem pułki. uzupełniane ustawicznie przez świeżych rekrutów, stają się coraz mniej wyćwiczonymi, mniej oswojonymi z ogniem, mniej wytrzymałymi na uciążliwe marsze. Lecz zdarzyło się nam w pewnem piśmie wyczytać zarzut. zrobiony ustawie z tego właśnie powodu. Przyznajemy się, zarzutu tego nie rozumiemy. Jeśli pospolite ruszenie będzie powoływane nie dla parady, lecz do walki z nieprzyjacielem. to czy nie wszystko jedno żołnierzowi pospolitego ruszenia jak nazywa się ten oddział, w którym on zajmuje miejsce? Wprawdzie pospolite ruszenie tylko w razach wyjątkowych może być wyprowadzone za granicę państwa, a wojsko regularne może być wyprowadzone zawsze, gdy na to pozwolą okoliczności, a wskutek tego żołnierze pospolitego ruszenia, wcieleni do regularnej armji, wyjdą za granicę bez uznania, że sytuacja jest wyjątkowo ważna; ale to wzgląd bardzo małego znaczenia i wygląda po prostu na adwokacki wybieg. Bo raz, że żołnierzowi pospolitego ruszenia wszystko jedno, czy wyszedł za granicę, czy w kraju stoi, skoro już go służba oderwała od codziennych zajęć; a powtóre, że przecież byłoby kolosalnym nonsensem żądać, żeby w chwili przekroczenia nieprzyjacielskiej granicy armja się dezorganizowała przez wydzielenie z siebie żołnierzy pospolitego żołnierza. Uprzytomnijmy bowiem sobie sytuacją, w której to może nastąpić. Pospolite ruszenie służy do obrony kraju. więc zwołuje się wtedy, gdy nieprzyjaciel wpadł do tego kraju. Tu z nim toczą się walki, stąd go się wyrzuca i wreszcie idzie się za nim do jego własnego gniazda, aby tam go dobić i podyktować warunki pokoju. Czyż więc, biorąc po ludzku, może żądać prawy obywatel, aby w tej właśnie szczęśliwej chwili osłabiono armją? Żądać zaś, żeby wcale nie wcielano żołnierzy pospolitego ruszenia do armji regularnej, jest to okazywać za wiele obojętności na losy państwa. Wśród wielkich mocarstw, Austrja rozporządza najmniejszą regularną armją; jakże się nie starać przynajmniej o to, aby w czasie wojny liczność jej zostawała ciągle ta sama?

W czasach pokojowych koszta połączone z istnieniem pospolitego ruszenia będą bardzo małe. Właściwie kosztów żadnych nie będzie, zwiększy się tylko cokolwiek praca urzędów gminnych i parafialnych. Pospolite ruszenie nie będzie powoływane na ćwiczenia, ani do kontroli, — słowem w żadnym wypadku żołnierze ci nie będą odrywani od swych zajęć, ani też państwo nie będzie ich żywiło. Ale z chwilą powołania pod broń, pospolite ruszenie przechodzi na fundusz ministerjum wojny, więc ostatecznie na koszt wszystkich obywateli. Żołnierzy tych trzeba będzie uzbroić, ubrać — bodaj dać im ów znaczek, widzialny z daleka — i żywić. To wszystko będzie dużo kosztowało i na to trzeba się przygotować. Co do uzbrojenia, to są podobno złożone do arsenałów karabiny Wencla, zastąpione w armji karabinami Werndla, które znów także prawdopodobnie niebawem trzeba będzie zastąpić strzelbami magazynowemi. Otóż te karabiny Wenzla i Werndla, mogą posłużyć do uzbrojenia pospolitego ruszenia. Szkoda tylko, że wartość ich będzie daleko gorsza od strzelb, z któremi wystąpi nieprzyjaciel.

Ale tu, jak nam się zdaje, możnaby na rzecz pospolitego ruszenia zaprowadzić jakieś oszczędności w armji regularnej. Na tę myśl naprowadza nas to, że ponieważ niemiecka armja liczy 2,140.000 żołnierzy, a roczny wojenny budżet wynosi 236,916.400 złr., przeto żołnierz kosztuje 110 złr. z centami. Austrjacka zaś armja liczy 881.786 żołnierzy i kosztuje rocznie 122,257.710 złr., więc na jednego żołnierza wypada 138 złr. z centami. Niezawodnie żołnierz niemiecki ma wszystkie te wygody, co austrjacki, a tymczasem rocznie kosztuje mniej o 28 złr. Gdyby się dało o tę kwotę zmniejszyć utrzymanie austrjackiego żołnierza bez pogorszenia jego bytu, to zebrałaby się pokaźna suma na uzbrojenie pospolitego ruszenia.

Sprawy polityczne.

Sprawy polskie. Już parę razy mieliśmy sposobność zwrócić uwagę czytelników na to, że naród niemiecki wcale się nie zachwyca antipolskiemi projektami Bismarka. Co więcej, głosy szczupłej garstki niezawisłych od kanclerza dzienników, zwłaszcza tych, które wychodzą w południowych Niemczech; dalej, wymowne milczenie tysiącznych stowarzyszeń, które jeszcze rok temu prześcigały się w okazaniu kanclerzowi gorącej sympatji z powodu porażki poniesionej przez niego w sprawie posady drugiego dyrektora w urzędzie spraw zagnicznych; i w końcu uchwały czysto-niemieckich Izb handlowych we Wrocławiu, Gdańsku, Królewcu, uchwały, potępiające wydalania, a także uczone rozprawy tak szeroko znanych profesorów, jak n. p. v. Baara: — wszystko to wskazuje, że naród niemiecki niechętnie, nieprzyjaźnie zapatruje się na próby zaszczepienia azjatyckich praktyk na gruncie etyki europejskiej i jeśli nie wybucha głosem wielkiego oburzenia, to tylko dla tego, że jest ociężały. Nie mniej jednak to usposobienie niemieckiego narodu nie zostało bez skutku. Obóz narodowo-liberalny, goniący za popularnością, a nie otrzymujący za usługi zapłaty od Bismarka. wyraźnie zaczyna front zmieniać. Już podczas rozpraw komisyjnych nad wnioskiem kolonizacyjnym oświadczyli się członkowie tego obozu — jak o tem donieśliśmy wczoraj — za udzieleniem rządowi tylko 20 milionów marek i to tylko na pożyczki dla tych kolonistów niemieckich, którzy dobrowolnie zechcą osiąść w Wielkopolsce i już znajdą sobie odpowiedni kawał ziemi, a nawet nabędą go zwykłym sposobem, tylko jeszcze nie będą w stanie własnemi środkami urządzić się należycie. Głosami konserwatystów, tych czystej krwi mameluków rządowych, utrzymał się jednak w komisji projekt rządowy, przyczem — co ważna — byli oni w komplecie, wówczas, gdy narodowych liberałów brakowało trzech. Wiec bardzo być może, że w pełnej Izbie nastąpi w tym względzie zmiana.

To wycofywanie się z obręczy rządowej widać także w sprawie projektów szkolnych, a tym razem jest ono nawet wyraźniejsze. *Tageblatt*

berliński, organ narodowych liberałów pisze: „Jesteśmy za pozytywnemi środkami germanizacyjnemi, ale nie za antikonstytucyjnemi. Nie potrzebujemy i nie powinniśmy łamać własnych praw; byłoby to oddaniem ich kanclerzowi za misę polskiej soczewicy, a cieszy nas, że i konserwatyści, — jak wnosić możemy z ich organu *Kreutz. Ztg.* — zaczynają zbliżać się do naszego stanowiska. Zaiste, wielki czas na to, bo właśnie konserwatyści zawsze zbyt lekceważyli nietykalność praw konstytucyjnych“.

Tageblatt mówi tu widocznie o piątkowym artykule *Kreutz. Ztg.*, w którym ten organ junkrów tak pisze o nowym projekcie co do nauczycieli w szkołach ludowych:

„Zgadzamy się na ten projekt w takim jeno razie, jeśli on zarówno co do formy jak treści będzie nosił wyraźne cechy ustawy wyjątkowej; w przeciwnym bowiem razie byłby precedensem do całkowitego przewrotu naszego ustawodawstwa szkolnego, na co konserwatywny obóz pod żadnym warunkiem zgodzić się nie może. Przeto w komisji powinni na to zwrócić baczną uwagę, że art. 24. konstytucji poręcza gminom i dominjom pewien współudział w obsadzaniu posad nauczycielskich. To prawo musi być w orzeczeniu komisji podniesione i zaznaczone jako w ogóle niewzruszone, a tylko na czas zawieszone w pewnym ściśle oznaczonym obszarze geograficznym; powinien także być o ile możności dokładnie oznaczony termin, do którego trwać może to zawieszenie §. 24. konstytucji“.

Dla nas oczywiście to obojętna, jakiemi zębami gryźć nas będą Niemcy; wstawionemi na czas, czy naturalnemi. Ale nie jest bez znaczenia fakt, że zapał do antipolskiej akcji stygnie i to stygnie od zimna, jakie na nią wieje od niemieckiego narodu.

Tutejsza wychodząca po rusku *Ruś* w korespondencji z Podlasia donosi, że bezpośrednio po znanych wypadkach w Lublinie przed kościołem dominikańskim, rząd rosyjski wysłał w różne strony Podlasia komisje dla zbadania i ukarania wszystkich, którzy potajemnie zachowali wierność dla kościoła katolickiego. Jedna taka komisja przybyła w tych dniach do Hrubieszowa, a owocem jej działalności jest fakt, że już następnego dnia dużo włościan i mieszczan hrubieszowskich, porzuciwszy swe domy i posiadłości gruntowe, przebrało się przez granicę, ratując się w Galicji od ciężkich prześladowań.“

Z Wiednia donoszą. Tutejsze dzienniki otrzymują ze źródła podobno bardzo wiarogodnego następującą wiadomość: W rokowaniach obu ministrów skarbu zaszły bardzo znaczne różnice zdań. Szapary nie chciał się zgodzić na żadne dalsze ustępstwo w sprawie cła od nafty, ponieważ przez to upadłby przemysł Węgier, a podatek dochodowy zmniejszyłby się blisko o 2 mil. złr. Dunajewski oświadczył znów kategorycznie, że dalsze ustępstwo z jego strony zniechęciłoby całe Koło polskie, a przyjęcie całej ugody z Węgrami przez Radę państwa byłoby zakwestjonowane.

W obradach ministrów, w których wzięli udział obaj prezydenci ministrów i ministrowie handlu, zaszła także różnica zdań co do obopólnych ceł i środków w sprawie traktatu handlowego z Rumunją. Na wczorajszem posiedzeniu wspólnych ministrów pod przewodnictwem Cesarza nie udało się wyrównać tej różnicy zdań i postanowiono tylko odłączyć sprawy wewnętrzne od zewnętrznych, aby przedewszystkiem kwestje ugody rozwiązać. Spodziewają się, że dziś porozumienie będzie osiągnięte. Telegramy, jakie dzienniki tutejsze otrzymały z Pesztu, potwierdzają powyższą wiadomość.

Korespondencje.

Wiedeń 7. marca.

(Nijaki tydzień. — Dwa momenta i ich wpływ. — Giełdy — ich stanowisko).

(·) Znowu taki tydzień, który możnaby w kalendarzu obrotów przekreślić. Nic stanowczego, chwiejność, brak podniet, wyczekiwanie, a nawet dziwić się trzeba, że czynniki niekorzystne, paraliżujące, nie wywołały wprost wsteczne go ruchu. Główniejsze objawy pozostały te same: obfitość pieniędzy, z czego niemal wyłącznie targ rent korzysta; na targu papierów kolejowych i przemysłowych zastój i jeszcze brak nadziei; na targu papierów bankowych ruch nieco żywszy w nadziei, że zapewniony pokój nie pozwoli na przeprowadzenie rozmaitych, zamierzonych operacyj finansowych. Oprócz chwilowego usiłowania kontrminy wyzyskania ponownej niemocy cesarza niemieckiego, dwa były negatywne czynniki. Niezadawalniający bilans obu zakładów kredytowych austrjackiego i węgierskiego, wywarł odmienne niż zazwyczaj wrażenie. Zwykle bądź w kierunku zwyżki, bądź zniżki, ale na całej linji dywidendy tych banków natychmiastowy spowodowały skutek. Tym razem nie było i śladu skutku ogólnego, wrażenie było zlokalizowane; kursa obu tych padierów spadły, zresztą zaś giełda wcale się niemi nie zajmowała. Mylnym byłby stąd wniosek, że papiery te straciły swoje przeważne, międzynarodowe znaczenie. Jestto tylko oznaką, że giełdy przypisują niepomyślne rezultata bilansu tych banków okolicznościom przemijającym, które na sytuacją innych banków nie oddziaływały. Drugim czynnikiem było zbliżenie się podatku giełdowego. Niegdyś postrach ten paraliżował cały targ; obecnie wcale go nie turbuje. Giełdy pogodziły się z konieczności, one się już podatku tego nie lękają, ani przeciw niemu nie protestują. Natomiast warunki, w jakich się podatek ten w Wiedniu przypomniał, psują humor, niecierpliwią i demoralizują. Przełożeństwo giełdy zwołało posiedzenie dla narady, czy i jakie środki należałoby przedsięwziąć przeciw napaściom takim, z jakiemi w tym tygodniu znowu antisemici wystąpili. Takie narady nie mają celu, nikogo zaknebluwać nie można. Byłyby potrzebne narady nad sposobami reorganizacji giełd, usunięcia pewnych objawów, które becarzom dostarczają do napaści pozorów. Antisemici i wrzekomi czyści demokraci, występują z potępieniem giełd, nie dla giełd jako takich, ale dla tego, że tem głównie żydzi są zajęci. Jestto heca tylko, gdyż co do meritum rzeczy wystąpienia ich są najwyższą niewłaściwością i prostym nonsensem.

Można zrozumieć stanowisko socjalistów, którzy domagają się zniesienia giełd, tak jak ogólnem jest żądanie zniesienia loterji. Lecz kto nazywa giełdę stekiem złego, ściekiem niemoralności, a równocześnie domaga się, żeby społeczeństwo, państwo ciągnęło z niej zyski dla siebie ten dopuszcza się i sprzeczności i wyrafinowanej niemoralności. — Nowoczesne stosunki społeczne, handlowe, międzynarodowe, państwowe jak nie dadzą się pomyśleć bez kredytu, tak nie dadzą się pomyśleć bez giełd, bez tych ułatwień, które one nastręczają. Nadto pieniądz sam, metal, a również i papiery wartościowe, jest nietylko środkiem obiegowym ułatwiającym obroty, lecz jest także sam przez się towarem, dla którego musi być osobny targ na giełdach. Targ ten wyrobił sobie swoje odrębne warunki, rodzaje, podlega tak jak każdy inny ogólnym prawom popytu i podaży, a nadto otwiera pole uprawnione dla specjalnych talentów, dla spekulacji, dla działów zbiorowych. Jak na każdym innym targu pojawiają się zawsze i wszędzie usiłowania bądź gorączkowe, lekkomyślne, bądź dążące do oszukania drugich, hiperspekulacje i fałszywe spekulacje, gromadzenie majątków i bankructwa, — tak samo przejawia się to na giełdzie. To jest tylko różnica, że objawy te na giełdzie wpadają jaskrawiej w oczy dlatego, że tutaj towarem są nie inne rzeczy, lecz pieniądze, lub papiery wartościowe. Lecz dlatego właśnie prawodawstwo i same giełdy starają się o to, żeby cały ruch giełdowy był owarunkowany, ujęty w pewne formy, ograniczony wielu zastrzeżeniami, poddany pod kontrolę publiczną przysięgłych sensalów, kurszetlu urzędowego, a wreszcie sądów — tak jak wszelkie inne ludzkie sprawy. Przypuśćmy, że giełdy zostałyby zniesione; pokazałoby się natychmiast, że skutek nie odpowiedziałby wcale oczekiwaniom abstrakcyjnych idealistów. Nie byłoby instytucyj publicznych, kontrolowanych dla tysiącznych spraw, ruch byłby utrudniony, lecz nie ustałby ani potrzeba ruchu, ani rzeczywista konieczność obrotów. Więc prywatnie, bez kontroli i tajnie działoby się to, co się i teraz dzieje, więc dopiero publiczność byłaby narażona na dowolność, na wyzysk, na podejście — a bez regresu.

Można się domagać w sposób przedmiotowy niejednej na giełdach reformy, lecz o zniesieniu giełd może dzisiaj mówić... chyba Türk i Schoenerer.

Londyn 3. marca.

(W) Ze sprawą irlandzką w sposób bardzo niemiły dla Anglji zaczyna się łączyć sprawa indyjska. Niedawno zawiązało się w Indjach stowarzyszenie, które postawiło sobie za zadanie wywalczyć dla swego narodu prawo wybierania deputowanych do izby gmin londyńskiego parlamentu, bo dotąd — jakkolwiek to bardzo dziwne w państwie tak wybitnie konstytucyjnem jak Wielka Brytanja — Indje były rządzone despotycznie przez Tajną Radę kalkucką, na której czele stoi wice-król. Owóż to stowarzyszenie indyjskie wysłało do Londynu deputacją pod przewodnictwem p. Lalmohuna Ghose, człowieka ogromnej wiedzy i politycznych zdolności. Deputacja bawiła ze dwa miesiące, przez nikogo, krom ks. Walji, nie była przyjęta, nic nie wskórała i wyjechała z powrotem via Irlandja. Na razie na ten ostatni fakt nie zwrócono uwagi, może właśnie dla tego, że nikt się tą deputacją wcale nie zajmował. Teraz w indyjskich dziennikach poczęły się pojawiać treściwe artykuły o irlandzkich stosunkach i o zawziętej walce, jaką ten pięciomilionowy ubogi naród prowadzi z Anglją z niewzruszoną nadzieją na ostateczne zwycięstwo. W tych artykułach podejrzliwi Anglicy wnet poczuli agitacją, poczęli więc rzecz badać i przekonali się, że jest to istotnie zręczna i lojalna agitacja, której zabronić absolutnie nie można, chociaż jest bardzo niebezpieczna dla angielskiego panowania w Indjach.

Teraz dopiero zwrócono uwagę na to, że delegaci indyjscy wracali do siebie z Londynu przez Irlandją. To przecież tak nie po drodze, jak żeby kto chciał jechać z Anglji do Polski przez Arabją. Co więcej, dowiedziano się, że członkowie tej deputacji, rozdzielili się w ten sposób, iż byli w Dublinie, Galwayu, Limaricku, Walantji i Corku równocześnie, troskliwie badali stosunki i zasoby Irlandczyków i na badanie te poświęcili kilka tygodni. Dowiedziano się w końcu, że p. Lalmohun Ghose rzekł w jakimś irlandzkiem towarzystwie, że orędzie królowej, przywracające samorząd Irlandji, powitane będzie z entuzjastycznym zapałem przez nizamów i radżachów indyjskich. Zapał ten istotnie łatwy będzie do zrozumienia. Jeżeli pół miliona oranżystów (Anglików irlandzkich) ustąpi przed $4^1/_2$ milionami Celtów-Irlandczyków, to dlaczegóżby 250 milionów Indjan miało się poddawać 2 milionom Angloindyanom, bo tak nazywają Brytańczyków osiadłych w Indjach i eksploatujących ten ogromny kraj czarów i bogactw. Słowem, hasło do walki na zabój, które świeżo wydali oranżyści, głośnem echem odbije się nad brzegami Gangesu, a to do takiego stopnia przeraziło Anglików, że bez różnicy stronnictw poczynają się odsuwać od Gladstone'a. Lecz „wielki starzec“, który raczej zawsze był wielkim doktrynerem, a na starość stał się wielkim wzorem uporu, ani słyszeć nie chce o jakichś niebezpieczeństwach. Jemu się wyobraziło, że on właśnie jest owym szukanym od stworzenia świata filozoficznym kamieniem bezwzględnej sprawiedliwości i słuszności. Chce Irlandja niezależności? — dać! Chcą jej Indje? — dać! oto są jego słowa.

A tymczasem w tych Indjach, z powodu Birmy, już głucho huczeć zaczyna. Zawojowanie Birmy odbyło się jakby na scenie teatralnej. — Posadzono na opancerzone parostatki 8 tysięcy żołnierzy i popłynięto do stolicy Mandolayu, a tymczasem przez tajnych agentów zapewniono miejscową arystokracją, iż idzie tylko o zrzucenie z tronu znienawidzonego parweniusza Zibau i o przywrócenie do królewskiej godności starożytnej dynastji Alompry; ministrowie zaś i naczelnicy wojsk birmańskich otrzymali przyrzeczenie, że zachowają swe godności, że wolno im będzie zrabować pałac królewski, co już należy do zwyczajów miejscowych i że Anglicy, osadziwszy nowego króla, ustąpią.

Te obiecanki wyjaśniają przerażającą łatwość, z jaką zdobyto dużą część kraju od granicy do Mandolayu, gdzie uwięziono króla z żonami jego i dziećmi i wysłano do Indyj w dziesięć minut po zajęciu stolicy.

Jenerał Prendergast osiadł w królewskim pałacu, którego zrabować nie pozwolono; administracja natychmiast zaprowadzono angielską i ogłoszono, że każdego czeka kula kto w jakikolwiek sposób okaże niezadowolnienie. Nadzieje arystokracji i biurokracji były zawiedzione, więc nic dziwnego, że niezadowolnienie było i że, gdy obaczono, że Anglików tylko 8 tysiecy, zaczęto je objawiać. Tym razem Anglicy dotrzymali słowa: zaczęły się codzień setne egzekucje, prowadzone przez komendanta placu majora Goopera, który niezawodnie w celach godnych szacunku, bo naukowych, komenderując: „cel!“ ustawiał aparaty fotograficzne, a komenderując: „pal!“ otwierał kamer-obskury. Zdjęcia otrzymywały się podobno doskonale i może bardzo pożyteczne dla nauki, ale całe to postępowanie majora oburzyło Europejczyków, przemieszkujących w Mandolayu. Korespondent *Timesa* ostro wystąpił w swem piśmie przeciw takiemu cynizmowi i w ogóle przeciw całej gospodarce jenerała Prendergasta. — W parlamencie zainterpelowano i w rezultacie tego wice-król Dufferin osobiście udał się do Mandolyau. Ale tymczasem powstanie ogarnęło całą Birmę. Trzeba było wojsko powiększyć z 8 na 18 tysięcy tj. ogołocić Indje z europejskich żołnierzy. Dakoici tworzą już wielkie i nader liczne bandy, borykać się z nimi w kraju górzystym, niezbadanym trudno, więc właściwie Anglicy są panami tylko w dolinie rzeki Irawaddy, a tymczasem powstańcy wpadają z różnych stron w angielskie Indje, pokazując swym przykładem Indjanom, że z Brytańczykami walczyć łatwo.

Z drobiazgów mam do zanotowania, że prokurator królewski wniósł o rewizją procesu sira Dilke'ego w sprawie niewierności małżeńskiej pani Crawfordt. Tymczasem Dilke z żoną i dziećmi opuścił Anglją.

Z ogłoszonej właśnie statystyki Londynu za rok ubiegły wyjmuję następujące cyfry: wydano 19 milionów guldenów na szkoły elementarne, w których uczyło się 312 tysięcy dzieci od 5 do 13 lat, a pomimo tego przeszło 120 tysięcy dzieci nie pobierało żadnej nauki z braku miejsca w szkołach.

Mowa posła Jaworskiego.

w sprawie ceł zbożowych.

Mówca poczyna od tego, że zapowiada, iż nie pójdzie torem tych panów, którzy przy pierwszem czytaniu wniosku posła Türka zapomnieli o przepisie regulaminu, nakazującym przy pierwszem czytaniu mówić tylko o zasadach, na których się wniosek opiera. Upewnia nadto Izbę że będzie mówił krótko i tak przemawia:

„Że okropne jest położenie ludności rolniczej wskutek coraz większego upadku dochodów z ziemi, to wszyscy wiemy i odczuwamy. Stwierdzono to już zresztą wielokrotnie w tej Wys. Izbie, albowiem owo położenie rolników było przedmiotem obrad w ankietach i stowarzyszeniach, na wiecach i kongresach rolniczych. Każdy zapobiegliwy i ogledny rolnik z troską i trwogą spogląda w przyszłość.

„Przedewszystkiem oświadczyć muszę, że stawiłem ten wniosek i omawiam go nie w wyłącznym interesie kraju, który tu reprezentuje, i stanu, do którego należę, lecz w interesie całego państwa, w interesie całej ekonomji społecznej, w której produkcja rolnicza jest czynnikiem równie ważnym i równe mającym prawa, co inne. Albowiem, panowie, zdawna uznany to aksjomat nauki społeczno-ekonomicznej, że ziemia, kapitał i praca, płody produkcji rolniczej, przemysłu i spożytkowanie kapitału w obu tych gałęziach dorobku, powiązane są miedzy sobą ścisłym węzłem; jedno na drugie wpływa uzupełniająco i ożywiająco; co jedunemu szkodzi, to i drugiemu szkodzi i w ogóle całemu dobrobytowi powszechnemu.

„Położenie jest groźne, bo przesilenie rozciąga się nie na część lub pewną gałąź rolnictwa, lecz daje się we znaki zarówno właścicielowi dóbr, jak chłopu, zarówno producentom ziarna, jak hodowcom bydła, zarówno chmielarzom, jak gorzelniom połączonym z rolnictwem; słowem, obejmuje całą wielką dziedzinę rolnictwa. Zmiana w gospodarstwie, jak w dobrej myśli radzono i nad czem każdy rolnik dobrze się zastanowił, jest w czasie przesilenia niepodobieństwem, a gdzie jej popróbowano, doświadczono nieprzebytych trudności i doznano gorżkiego rozczarowania.

„Położenie jest groźne, bo renta gruntowa znika coraz więcej i rolnik spożywa już swój kapitał, aby uczynić zadość potrzebom gospodarstwa; zarówno czy mniejszy rolnik sprzedaje potrzebną dla gospodarstwa sztukę bydła, aby pokryć inne potrzeby, czy też właściciel dóbr nie może czynić inwestycyj, jakich mu potrzeba dla utrzymania żyzności ziemi w należytym stanie. A do tego przybywają jeszcze dwie okoliczności. Jedną jest, że nie spadek cen wywołuje ten okrzyk stanu rolniczego, lecz trudność, powiedziałbym nawet niepodobieństwo spieniężenia płodów rolniczych. Czy przyczyną tego jest nadmiar produkcji, czy przewaga konkurencji, czy też oboje razem, w to nie wchodzę; faktu samego zaprzeczyć nie można; jest on główną przyczyną klęski teraźniejszej, tem dotkliwszej, im dalej położona jest pewna okolica od centrów handlowych i od pola zbytu i im potężniejszą przeszkodę stanowią przyczyny zagraniczne. Drugą okolicznością jest, że płodów rolniczych nie można przechować na składach, jak płody przemysłu, a to nie tylko dla tego, że gospodarstwo rolne nie jest tak urządzone, żeby przechowywać mnóstwo swoich płodów, lecz i dla tego, że choćby było urządzone, trzeba płody rolnicze co najdalej w jednym roku oddać na konsumcję, jeżeli nie mają stracić części lub całej wartości“.

Tu mówca omawia historję swego wniosku, jakoteż projekt rządowy, wniesiony w marcu r. z., a dotyczący niektórych zmian w taryfie celnej z r. 1882; następnie przytacza sprawozdanie komisji izbowej o rządowym projekcie i tak dalej mówi:

„W bieżącym roku upływa konwencja handlowa, w r. 1876, z Rumunją zawarta. Byłoby wielce ciekawem i pouczającem, rozebrać rozprawy, jakie się nad tą sprawą w tej Wys. Izbie toczyły i porównać z niemi nabyte od owego czasu doświadczenia. Poznanoby wtedy, że niejedna nadzieja, którą do wprowadzenia tej konwencji przywiązywano, nie ziściła się, a że natomiast spełniła się niejedna z obaw, podnoszonych przez przeciwników tej konwencji.

Posłowie z Galicji, którzy wówczas do opozycji należeli, głosowali za tym przez rząd wniesionym projektem, a głosowali za nim ze względów państwowych, gdyż nie względy ekonomiczne decydowały przedewszystkiem w tej sprawie, ale polityczne. Nie o to bowiem szło wówczas, czy ta lub owa korzystną lub szkodliwą będzie dla przemysłu austrjackiego, ale o to, czy Rumunja, będąc wówczas jeszcze państwem lennem, może wogóle zawierać traktaty handlowe. Względy ekonomiczne miano dopiero w drugim względzie na oku, a o ile pod tym względem zadość uczyniono, widać już z tego, że zadowolniono się położeniem tamy ciągiemu od traktatu z r. 1862 podwyższaniu ceł i należytości przez Rumunję i że dla pewnych gałęzi przemysłu korzystniejsze uzyskano postanowienia cłowe, niżby to się według uchwalonej w r. 1874 przez Rumunję taryfy cłowej stać było mogło.

Jeżeli zaś mówię o szkodach ekonomicznych, to wskażę na wadliwe przeprowadzenie konwencji co do żeglugi na Dunaju, tudzież na zalanie nas zbożem rumuńskiem od roku 1882. Wskażę na wadliwą stylizację najważniejszego § 7 tak zbawiennej dla Austrji ustawy o zapobieganiu zarazie bydła, która tą ustawa wskutek wadliwej stylizacji ciągle chroma i przez to do wykluczającego wszelką wątpliwość przeprowadzenia dojść nie może.

Owóż gdy znowu rzecz będzie się toczyła o uporządkowanie stosunków handlowych z Rumunją, nie należy, mojem zdaniem, wpadać w błąd dawny, nie należy traktować ich ze stanowiska wyłącznie politycznego. Trzeba zadość uczynić interesom ekonomicznym; a nie zakłóci się tem stosunków przyjaznych z państwem ościennem. — Wszakżeż powszechnie uznanym jest w Austrji i pożądanym stosunek przyjacielski z Niemcami, i stosunek ten istnieje, pomimo że — nie z naszej juścić winy — coś nakształt wojny cłowej z niemi prowadzimy.

Słychać, i czytamy to w gazetach, że rokowania ugodowe z Węgrami są już tak jakby ukończone, i że obie strony się zgodziły naznaczyć w przyszłej taryfie cłowej pozycje co do zboża w tej wysokości, w jakiej w Niemczech zaprowadzone zostały. Zdawałoby się więc, jakoby mój wniosek nie miał podstawy, był bez celu. Bez celu — albowiem jakaż racja, drogą rezolucji, która dopiero przez W. Izbę ma być uchwalona, wzywać rząd do uczynienia czegoś, co tymczasem faktycznie do skutku przyjdzie?

A te cła importowe wchodowe ażali na korzyść, czy na szkodę wyjdą, czy to w Austrji czy Węgier, to już okoliczność podrzędna. To jednak, moi panowie, jest rzeczą pewna, że te cła nie wystarczą do ochrony rolnictwa, jeżeli produkta zamorskie i kontynentalne cłami wchodowemi obłożone, a produkta rumuńskie od niego wyjęte będą, albowiem wówczas te cła finansowe zamieniłyby się w premje eksportowe dla Rumunji, a nie waham się wypowiedzieć, że wówczas padłaby tego ofiarą przedewszystkiem Galicja.

Skromne i możliwe do spełnienia są żądania, które w imieniu zawsze tylko do własnej pomocy ograniczonego rolnictwa w moim wniosku stawiam. — Zniechęcony pogląda rolnik austrjacki w przyszłość, jaka go czeka. A jeżeli co zdoła podnieść otuchę rolnika, to słowa, które z Najw. tronu wyrzeczone zostały na uroczystem otwarciu Rady państwa.

Mam te silną otuchę, że Wys. rząd, tudzież minister w Radzie korony, którego misja przedewszystkiem jest strzeżenie interesów rolniczych, z całą usilnością starać się będą, aby miłościwe wyrazy Najw. mowy tronowej co do podźwignięcia rolnictwa, w zupełności przeprowadzić w praktyce na targowicy austrjackiej. — A ponieważ poruszony w moim wniosku przedmiot wybitnie należy do zakresu ekonomicznego, ponieważ dalej, nie o zmianę jakiej ustawy, ale o uchwalenie wezwania do rządu chodzi, i ponieważ decyzji Wys. Izby co do przyszłej modły traktowania przedłożeń ugodowych z Węgrami prejudykować nie myślę — stawiam wniosek: Wysoka Izba raczy mój wniosek odesłać do komisji ekonomicznej.

Głosy prasy.

Podaliśmy swojego czasu wiadomość, którą pierwszy przyniósł był krakowski korespondent warszawskiego *Słowa*, o przygotowującej się zmianie w naszej Radzie szkolnej. Sprawę tę porusza czasopismo *Szkoła* w ostatnim swym numerze i pisze między innemi co następuje:

„Niemałe zdziwienie i zaniepokojenie w sferach nauczycielskich wywołała wiadomość podana przez zwykle dobrze poinformowane *Słowo* warszawskie o zamierzonem wystąpieniu z Rady szk. kraj. pierwszorzędnej siły, w której kraj słusznie niemałe pokładał nadzieje. Zaniepokojenie to jest tem większe, iż warsja, stale we Lwowie się utrzymująca, przypisuje ten zamiar hr. Stanisławowi Badeniemu, który swoją pracowitością, niezłomną energią i obywatelskiem wystąpieniem w Sejmie w obronie naszego szkolnictwa zjednał sobie już w krótkim czasie powszechne zaufanie nauczycieli i całego kraju. Najlepszym tego dowodem liczne podziękowania, zawotowane na kilku już zgromadzeniach oddziałów Tow. pedag., oraz uchwały, domagające się mianowania hr. Badeniego w uznaniu jego zasług członkiem honorowym Tow. pedag. Nie chcemy domyślać się powodów, które skłonićby mogły hr. Badeniego do rezygnacji, bo spodziewamy się, że wiadomość ta okaże się mylną i że nasza najwyższa magistratura szkolna nie utraci męża, który z tak wielką korzyścią dla sprawy szkolnictwa, a z prawdziwą chlubą dla kraju pełnił w niej powierzone sobie obowiązki.“

Zbytecznem możeby byłoby dodawać, że zupełnie się piszemy na zdanie tego fachowego pisma, że równie jak ono nie chcemy dotykać drażliwych powodów, które hr. Badeniego skłaniają do rezygnacji, a zarazem równie jak ono niepłonną żywimy nadzieję, wprawdzie nie w to, że wiadomość ta okaże się mylną, ale w to, że wiadomość ta, jakkolwiek była prawdziwą, przecież zrealizowaną nie zostanie, bo do zrealizowania jej nie dopuszczą ci, w których mocy leży usunięcie powodów zamierzonej rezygnacji.

Przegląd Rzeszowski podnosi fakt, o którym nie słyszeliśmy dotąd, a który — jeżeli jest prawdziwym — powinien natychmiast spotkać się z energiczną operacją, bo następstwa jego mogą być straszne dla kraju. Oto co podaje to pismo:

„Od niejakiego czasu posady pisarzy gminnych poczęli zajmować izraelici, i — o ile nam wiadomo — jest w naszym okręgu takich pisarzy (żydów) już około dziesięciu. Z więcej znanych zapamiętaliśmy sobie nazwiska Lajba Lindenbauma w Rudniku, Mendla Osta w Nisku, Nussima Kirschenbauma w Przyszowie i wreszcie Jakóba Kropfa w Jastrzębcu. Wszyscy ci pisarze gminni rekrutują się przeważnie z grona pisarzy pokątnych i przynoszą do nowego urzędu spory zasób kwalifikacyj wcale nie pożądanych. Z czwórki powyżej wymienionej, Leib Lindenbaum za zbrodnię oszczerstwa skazany został niedawno na ciężkie więzienie; Mendel Ost za sfałszowanie testamentów, namawianie świadków do fałszywych zeznań, podmawianie do procesów i następnie oszukańcze wyzyskiwanie stron procesujących się został dwukrotnie skazany; wreszcie Jakóba Kropfa poznaliśmy podczas rozprawy sądowej o oszczerstwo, podczas której słyszeliśmy trafne zdanie: „Co za szczęście dla gminy, że tyle obiecującemu Kropfowi już tak wcześnie powinęła się noga; ileżby on mógł szkody narobić!“ — W rozprawie tej Kropf skazanym został na sześć miesięcy więzienia. Jestto objaw bardzo niepokojący dla naszych stosunków społecznych.

Jestto objaw tak straszny, że pojąć nie możemy, jak mógł on dotąd ujść uwagi władz powiatowych autonomicznych. Cóż robią rady powiatowe w tych powiatach, gdzie pisarzami gminnymi zostają żydzi najgorszego prowadzenia się, ludzie sądownie karani? Co robią tam wydziały powiatowe i marszałkowie tych rad? Naprawdę, jeszcze tylko tego brakowało, żebyśmy t a k i c h ludzi, jak owe Lindenbaumy, Kirschenbaumy itd. umieścili u fundamentów naszej autonomji, żeby jej gmach runął naprzód w opinji publicznej, a potem w rzeczywistości.

Sądzimy tedy, że wydział krajowy, który zapewne o tem nowem niebezpieczeństwie, grożącem naszemu krajowi, nic nie wiedział, weźmie się z całą energią do tej sprawy i natychmiast z pomocą namiestnictwa poczynającą się gangrenę wypali, zanim ona zdoła ogarnąć większe obszary i więcej poczynić spustoszeń.

Z Izby sądowej.

Cały wczorajszy dzień rozprawy został poświęcony przesłuchaniu Pilarskiego — który był *spiritus movens* zbankrutowanej instytucji.

Na przedstawienie przewodniczącego, że Pilarski obwiniony jest o spowodowanie krydy, odpowiada oskarżony:

Instytucja od samego początku nie rokowała przyszłości. Kapitału zakładowego nie było żadnego — utrzymywała się osobistym kredytem hr. Łączyńskiego. Podpisy wszystkich trzech dyrektorów kasy nie miały żadnego waloru: pieniedzy otrzymywała kasa tylko na weksle hr. Łączyńskiego. Ale i to była trudność. Potrzeba było opłacać bardzo wysokie procenta. W banku włościańskim — upadłym — płaciliśmy 12 prc. Dla ratowania się uchwalono ogłosić, że przyjmujemy wkładki na książeczki, płaciliśmy po 8 prc. od wkładek. W obec tego stanu rzeczy, żyliśmy w ciągłej obawie likwidacji. Musieliśmy od naszych dłużników pobierać także bardzo wysokie procenta. Oczywista, że nie przyszedł do nas nikt, kto gdziekolwiek mógł znaleźć tańszy kredyt; przychodzili tylko tacy desperaci kredytowi, którzy już nigdzie kredytu znaleźć nie mogli i poszli na najwyższe

procenta. Cóż dziwnego, że znalazło się między nimi bardzo wielu niewypłacalnych...

W ten sposób opisał oskarżony, fundamenta i całą budowę tej problematycznej instytucji finansowej jaką była kasa zaliczkowa. Zobaczymy z następnego, jak niezdrowemi środkami paliatywnemi usiłował ów *spiritus movens* przydłużać żywot tej niezdrowej instytucji ekonomicznej.

Wchodzi jednak teraz oskarżony już na grunt obrony własnej. Obrona ta, z góry uprzedzić musimy, robi takie wrażenie, że oskarżony przedstawia sam siebie, jako fatalistyczną ofiarę błędnego założenia, jako kozła ofiarnego za winy wszystkich, którzy przyłożyli — dość lekkomyślnie — rękę do dzieła powołania tej instytucji do życia.

Do roku 1880, powiada oskarżony, byłem jeno kasjerem. Pogląd na całość obrotów nie miałem. Co wiecej, Dyrekcja odbywając posiedzenia w pokoju obok kasy, odsuwała mnie, zamykała się przedemną. Natomiast mnie kazano wykonywać uchwały dyrekcji, głównie zaś prokurować kapitały; polecano mi t. zw. „finansowanie“. I cóż to znaczyło? Oto musiałem rozbijać sie po mieści, antiszambrować u dyrektorów wszystkich banków, po prostu „żebrać“ o kredyt. A ponieważ i mnie chodziło o moję własną egzystencję, więc robiłem tę ofiarę. Bo cóż było ze mną? Byłem emigrantem. Chwilowo otrzymałem tu posade przy budowie kolei brodzkiej, potem przy tak zwanym „banku krajowym“ ks. Ponińskiego. Ten bank upadł. Dostałem potem posade przy asekuracji galicyjskiej za wpływem hr. Gołuchowskiego. I ta instytucja upadła. Dostawszy się do kasy zaliczkowej, uważałem ja za przystań dla człowieka obarczonego już wiekiem i liczną rodziną: trzymałem się też tej „deski zbawienia“ wszelkiemi siłami, i starałem się jak najdłużej utrzymać tę instytucję przy życiu.

Pracowałem jako kasjer i kontrolor — bo kontrolora właściwego nie było — ściąganiem długów, badaniem kredytowych stosunków dłużników zajmować się nie mogłem już chociażby z powodu fizycznego braku czasu. Zwłaszcza, gdy dłużników było tylu, a chodziło tylko o bardzo małe kwoty. Trudno zresztą postawić jakiekolwiek kryterjum t. z. *Creditsfähigkeit* takich dłużników. Jeden, drugi płaci raty, dwa, trzy miesiące, potem nie płaci, później jak zarobi parę reńskich znowu zapłaci; nie można o żadnym z nich orzec z góry, przewidzieć, ażali jest wypłacalnym lub nie.

Oświadcza tedy oskarżony, że nie jest winnym upadku Towarzystwa.

P r z e w.: Byłeś pan pewny, że instytucja nie ma przyszłości, że runie - a mimo to starałeś się o przewleczenie jej bytu.

P i l a r s k i: Nie powiedziałem, ażeby runąć musiała. — Ratowaliśmy się przyjmowaniem wkładek. Było to dla nas szczęściem i — nieszczęściem. Chwilowo pomagało. Gdy jednak w większej mierze zażądano zwrotu, musieliśmy powstrzymywać wypłaty pożyczek nawet już przyrzeczonych i uchwalonych przez dyrekcję. Działo się to regularnie co trzy miesiące, gdy nadchodziły termina zwrotu. Gdybyśmy mieli wyrobiony stały kredyt w wielkich instytucjach, nie byłyby przychodziły te chwile stagnacji w naszym obrocie i straty, jakie stąd wynikały, które znowu było potrzeba sztucznie zakrywać — zamalowywać.

P r z e w.: Mówisz pan, że dawaliście kredyt najbiedniejszym — więc najmniej na kredyt zasługującym. Już z tego można było wnosić, że pożyczki te nie będą ściągalne.

P i l a r s k i: Pożyczaliśmy przedmieszczanom i chłopom. Niektórzy z nich płacili. Ja supponowałem, że w większej części przynajmniej pożyczki będą spłacalne.

P r z e w o d n i c z ą c y: Czy pan i dzisiaj tak sądzi.

Na to pytanie oskarżony oburza sie, siada — a po chwili oświadcza, że na tak „trudne pytania“ odpowiadać nie będzie.

P r z e w.: Ależ panie. Zmierzam do tego, że przy bilansowaniu nie odliczaliście, jak to jest wszędzie zwyczajem, odpowiedniej kwoty na rachunek strat i odpisanie nieściągalnych pożyczek.

P i l a r s k i: Parę razy wstawiono na ten cel 1000 zł.

P r z e w. Ale pokazało się, że tę sumę obrócono na inne cele, a mianowicie na koszta administracji, a pozycja zaległych pożyczek w stanie czynnym zostawała.

Oskarżony nie daje odpowiedzi.

Przewodniczący przedstawia, że już w roku 1880 stan bierny przewyższał o wiele stan czynny.

P i l a r s k i: Nie wiedziałem o takiej różnicy.

Na zarzut fałszywego zestawienia bilansów odpowiada:

Do roku 1880 układałem bilanse wspólnie z dyr. Thilschem. Obu nam sie z d a w a ł o, że były prawidłowo, dobrze i prawdziwie m n i e j w i ę c e j zestawiane (Sensacja).

Z jakich powodów w latach dawniejszych zaszły różnice przez znawców wykryte — tego o s k a r ż o n y nie pamięta i zapytuje, dla czego nie było kontroli. Wszak były walne zgromadzenia, komisje kontrolujące! — Ja — mówi oskarżony — tak robiłem, jak się robiło w latach poprzednich, uważałem to za dobre. W roku 1876 wykazano o 7000 zł. gotówki mniej, dla tego, ażeby nie przeraziło się walne zgromadzenie tak wielkim zapasem gotówki, nie niosącej żadnego procentu. Nie widzę w tem nic karygodnego. Nie wykazano w stanie czynnym zaległych procentów od wkładek, a w stanie biernym procentów od pożyczek, dla tego, ażeby nie płacić tak nadmiernie wielkiego podatku.

Na zarzut fałszywego bilansowania w r. 1877 nie daje oskarżony odpowiednich wyjaśnień.

Okazuje się z dochodzeń (mówi przewodniczący), że to co walne zgromadzenie uchwaliło przenieść pod pozycję „nie ściągalne“ w stanie biernym, z tego pewną część brano na administracje, a resztę wykazywano w stanie czynnym wraz z procentami — dla wprowadzenia ogółu w błąd.

O s k a r ż o n y nie daje na to żadnej odpowiedzi.

Na pytanie, dla czego wykazywano zaległe pożyczki, nieściągnięte, w stanie biernym w pozycji o wiele niższej, aniżeli były w istocie; odpowiada, że dyrekcja nie chciała słuchać wyrzutów od walnego zgromadzenia, iż nie pilnuje ściągania.

Co do fałszywego bilansowania w roku 1879 gdzie wykazano niebyłego zysku 5,444 zł. oskarżony przypuszcza, że Kulczycki i Piątkowski, którzy w tym roku nowe księgi zakładali dadzą wyjaśnienia. Wogóle przypuszcza oskarżony, że robiono źle dla zamydlenia oczu ogółowi, albo też sie mylono przypadkowo -- nie umie jednak wyjaśnić, dla czego nie omylono się nigdy na niekorzyść, tylko zawsze w tym kierunku, ażeby bilans przedstawić korzystnie.

Co do zarzutu sprzeniewierzenia oświadcza obwiniony, że czuje się zupełnie niewinnym. Przy nawale zatrudnień mogła sie zdarzyć w ciągu tak długiego czasu jakaś omyłka przy rejestrowaniu książeczek.

Oskarżony opowiada dla zbudowania sędziów, że pewnego razu przyszedł jakiś jegomość, który żądał powtórnego wypłacenia sumy 1000 złr. na tej podstawie, że na książeczce wypłata nie była uwidoczniona. Ów jegomość, gdy spostrzeżono, że wypłata w księgach jest zanotowaną, ograniczył się do tego, że zalecił Pilarskiemu baczniejszą uwagę na przyszłość — zaś Pilarski nie przytrzymał go, jako domagającego się nieprawnie ponownej wypłaty.

Zresztą, co do zarzutu sprzeniewierzenia, powołuje się Pilarski na swoję przeszłość, że miał był często sposobność do podobnej malwersacji, a nigdy jej nie popełnił.

Przypuszcza możliwość, że na książeczce p. Łucyka, o którą tu chodzi, podpisał go dyrektor Thilsch (jak to się praktykowało) i wziął pieniądze, stanowczo tego jednak nie twierdzi. W każdym razie zwraca uwage, że podpis „A. Pilarski“ kwitujący odbiór kwoty 533 złr. jest stanowczo różny od jego zwykłego podpisu.

Ostatecznie powołuje się na to, że opuszczając Lwów, nic z kasy towarzystwa nie wziął, a mógł był przy sobie zatrzymać weksel p. Albina Słoneckiego na 5000 zlr. łatwy do zeskontowania, 200 złr. w gotówce i obligacje banku hipotecznego — razem przeszło 6000 złr.

Na tem zakończono posiedzenie przedpołudniowe.

Po południu oskarżony badany przez radzcę Hołyńskiego rekapituluje swoję obronę i jak poprzednio nie chce przyznać, akoby widział możliwość konkursu; wymawia się, że nie znał dokładnie całego obrotu interesów, że pożyczki zaległe uważał za ściągalne i td.

Na to zauważa radzca Hołyński: W takim razie dziwi mnie, dla czegoś pan z obawy przed walnem Zgromadzeniem zaległe procenta doliczał do kapitału, ażeby tylko zysk większy wykazać, gdy faktycznie były straty.

Zapytany o powód ucieczki, odpowiada Pilarski:

W ostatnich czasach funkcje moje w kasie stały się nader uciążliwe, ciągły brak funduszów na pożyczki, ciągłe wypowiedzenia, ciągłe narzekania na „tę dziadowską kasę“, wszystko to zniechęciło mnie zupełnie do pracy. Nie miałem gotowego sprawozdania na walne Zgromadzenie, które uchwalono jakoś bardzo nagle, więc wyjechałem do Warszawy, ażeby tam szukać posady. Zostawiłem wszystko w porządku. Gdybym się był zastanowił nad ewentualnościami kroku mego, byłbym go nie zrobił, zrobiłem to w największem rozdrażnieniu.

Z innej strony zagadnięty, przyznaje oskarżony, że od roku 1880 księge główną sam prowadził, że księgi pomocnicze miał w ręku manipulant Szczypczyk — ale że ś w i a d o m i e bilanse fałszował, tego oskarżony przyznać nie chce.

Owóż *á propos* tego ostatniego zeznania odczytuje przewodniczący to co Pilarski w śledztwie podał. Badany 5 paźdz. i następnych dni zawsze co do bilansu z każdego roku szczegółowo wykazał się w ten sposób:

Bilanse roczne układałem fałszywie w nadziei, że stan towarzystwa się polepszy, ażebym bez chleba nie został. Towarzystwo które z początku już nie miało racji bytu, w ten sposób żywot swój przewlekało..

Przewodniczący (natrafiwszy na odpowiedni ustęp w aktach śledczych): Sam pan zeznałeś, że już w r. 1877 poruszono kwestję nieściągalności zaległych pożyczek. Tu się pan wymawiasz, że wówczas jako kasjer nie mogłeś o tem wiedzieć...

Pilarski (wzburzony). Ach wszystko ja i ja! Wszak nie ja sam wszystko robiłem — robił ze mną bilanse i Thilsch, niech on także odpowiada.

Przewodnicz. Ustawa nie dozwala mi mówić równocześnie z panem i z Thilschem — zresztą jest to fizycznie niepodobieństwem. Może więc pan zechcesz odpowiadać w ten sposób, że będziesz mówił: wiedzieli*śmy* o nieściągalności, ale w każdym razie chcę mieć jakąś odpowiedź. Bo to co pan mówisz to nie jest żadną odpowiedzią na moje pytania. Zresztą — wolno panu też nic nie odpowiadać, na to ustawa pozwala.

Pilarski robi z tego prawa użytek i — milczy. Odczytują się tedy dalsze zeznania Pilarskiego w śledztwie złożone:

Dnia 8 paźdz. zeznał: „Thilsch wiedział o wszystkich fałszywych pozycjach wstawionych do bilansów od r. 1872 do 1880. Od r. 1881 sam układałem bilanse, gdyż współdyrektorzy Dombrowiecki i Piatkowski kompletnie na tem się nie rozumieli. W niektórych rzeczach radziłem się p. Kulczyckiego“.

I znowu po dłuższem „macerowaniu“ obwiniony ostatecznie tak formułuje swoję obronę:

Przez kilka pierwszych lat układało się bilanse nieprawidłowo w nadziei poprawy stosunków — potem potrzeba było brnąć dalej..

Następnie przedstawia zastepca prok. obwinionemu, że w r. 1881 zrobił dyrektor Piątkowski wykaz należytości nieściągalnych — o których Pilarski jakoby nie chciał wiedzieć — a wtedy już była pokaźna kwota 14.000 złr.

Oskarżony nie odpowiada.

Z a s t. p r o k. Dla czego od stycznia do maja 1884 nie prowadzono już księgi głównej?

P i l. Bo bilans z r. 1883 nie był zrobiony. Przyznaje dalej Pilarski, że podskrobywał w księgach cyfry — ale to tylko było skutkiem omyłek, popełnionych w nawale pracy i pośpiechu.

P r z e w. Jest to zresztą rzecz przyznana nie jest przedmiotem oskarżenia — nie ruszajmy jej, i tak dość tego błota

Wreszcie podaje oskarżony, że była komisja kontrolująca, wybierana przez Walne Zgromadzenia, że w skład jej wchodzili rozmaici ludzie i zmieniali się z roku na rok, że czasem „na wyrywki“ badali pozycje książkowe — ale stałej kontroli nie było.

Na tem odroczono pierwszego dnia rozprawę.

* * *

Lwów 9. marca.

Drugi oskarżony J u l i a n T i l s c h, staje dzisiaj i wnosi obronę w sposób systematyczny, na cyfrach oparty. Uznaje się zupełnie niewinnym. Zarzutu fałszywego zestawienia bilansów nie uznaje. — „Nikt mi nie dowiedzie — mówi — że wniosłem do bilansów jakąkolwiek kwotę, którąby nie była w inwentarzu, a na jego podstawie zrobiłem bilanse“.

Szczegółowo stara się usprawiedliwić cyfrowe różnice między zamknięciami rachunków, a rezultatami do jakich przyszli znawcy przy ocenianiu bilansów z r. 1872 i 1873. Co do bilansów za lata 1873 do 1879 twierdzi, że kwoty przeznaczane na wątpliwe wierzytelności, w istocie na ten cel były obracane.

Inwentarz sporządzano na podstawie książek; oskarżony brał całą pretensją zawsze do inwentarza, nie uwzgledniając, iż pretensja może być nieściągalną, że koszta mogą być i t. d. Uwzglednienie takie zaleca ustawa. Oskarżony twierdzi jednak, że nie miał wątpliwości co do poszczególnych pozycyj, brał je całe w rachubę do inwentarza, zwłaszcza gdy syndykowie nie dali mu za jego czasów wskazówki, czy pewne pretensje są ściągalne lub nie.

Byli oni do tego poniekąd uprawnieni, gdyż dłużnicy zwykle po zaskarżeniu, coś nie coś spłacali, — „kapali“ i tak się to wlokło. Tak było z skryptami.

Co do weksli, wystawiono je bez firmy. Dłużnicy zwykle płacili lub odnawiali, spłaciwszy pewną ratę; więc znowu się wlokło.

Bilanse w pierwszych latach zestawiał Pilarski — później i ja brałem współudział, mówi oskarżony.

Zestawienie bilansu jest rzeczą bardzo prostą i odbywa się nader szybko. Bierze się inwentarz i wyrzuca cyfry poszczególnych pozycyj. Jeden czytał cyfry drugi pisał. Jeden drugiego pracy nie trutynował, później mieliśmy do siebie wzajemne zaufanie.

Przew. Kwoty przeznaczony na „nieściągalne należytości“ obracane były na inne cele.

Tilsch. W jednym wypadku szczególnym, o ile sobie przypominam, znawcy mają w tym względzie słuszność. A to tak było. Przy reorganizacji pierwotnego towarzystwa na „galic. kase zaliczkową“ czynny przy tem głównie adwokat dr. Janowicz policzył sobie za to dość znaczne honorarjum. Część tegoż pokryli hr. Łączyński, hr. Borkowski i inni z własnej kieszeni, część zaś miało pokryć nowe towarzystwo. Owóż za wiedzą hr. Łączyńskiego z kwoty przeznaczonej na „nieściągalne pretensje“ wzięto część na pokrycie honorarjum dr. Janowicza.

Oskarżony wyjaśnia dalej dlaczego w bilansie zamiast wstawiać w stanie czynnym ogólną sumę zaległych odsetek, a w stanie biernym sumę należnych od towarzystwa odsetek (od wkładek na książeczki) — wstawiano w stanie czynnym tylko różnicę tych sum. Działo się to dlatego, ażeby uniknąć płacenia zbyt wysokich podatków. Było to nieprawidłowe, ale nie fałszywe. Również nieprawidłowem było i to, że sumę zaległych procentów wraz z kosztami doliczano w bilansie do kapitału.

Praktykowało się to za porozumieniem z członkami Rady Nadzorczej.

Przew. Ale prokuratorja widzi w tem chęć zatajenia właściwych obrotów i właściwej sumy zaległych pożyczek nieściągalnych.

Osk. p. Thilsch nie jest tego zdania.

Podobnie jak wczoraj Pilarski, tłumaczy fałszywe przeprowadzenie przez książki pewnych sum tą chęcią, ażeby nie wykazywać znacznego zapasu gotówki nieoprocentowanej, leżącej bez obrotu. Zeznaje, że czynił to „przeprowadzenie fałszywe przez księgi“ świadomie. Jest to nieprawidłowość popełniona w celu przedstawienia toku interesu w korzystniejszem świetle — ale szkody ztąd nie było żadnej.

Przew. Zaczęło się od małego w tej dążności korzystniejszego przedstawienia rzeczy, za pierwszemi małemi poszły inne większe kroki i manipulacje.

Osk. T. Za czasów mojego pobytu w towarzystwie stan jego nie był świetny, ale dobry; miałem przekonanie moralne, że towarzystwo będzie prosperować. W r. 1880 dostałem lepszą posadę u hr. Łączyńskiego i wystąpiłem z towarzystwa.

R. Hołyński. Jakże to pogodzić z twierdzeniem ś. p. Gromana, który już w r. 1878 przedstawiał widmo ruiny.

Osk. T. Ś. p. Groman nie wierzył w to co mówił. Najlepszym dowodem tego, że już po tej swej akademickiej mowie, wprowadził swego szwagra, p. Krzyżanowskiego, człowieka dość zamożnego, do towarzystwa naszego — z nieograniczoną poręką.

Bilanse z ostatnich dwóch lat mego pobytu w towarzystwie tj. 1879 i 1880. sporządzałem na podstawie dat dostarczonych mi przez p. Pilarskiego. Dat tych nie podejrzywałem. Gdybym przypuszczał, że są fałszywe, — ja, który nie miałem interesu w tem, ażeby towarzystwo utrzymać przy życiu, byłbym z tego zrobił użytek.

Przewodniczący przedstawia oskarżonemu zeznania jego w śledztwie, gdzie najwyraźniej przyznał i świadomie, że swego czasu był przekonany, iż Towarzystwo ma znaczne straty. Mówił o tem z członkami Rady zawiadowczej, ale prywatnie: na zgromadzeniu tego nie podnosił.

Co do zarzutu sprzeniewierzenia kwoty 533 zł. ciążącego na Pilarskim, przypuszcza oskarżony, iż czasem podpisywał Pilarskiego. Zawsze jednak pieniądze na taki podpis pobrane odkładano na bok, notowano interes w książce t. zw. „Strazza.“ a gdy p. Pilarski przyszedł, okazywano mu strazzę i oddawano pieniądze,

(Godzina 11 — posiedzenie trwa dalej).

Prenumerata „Przeglądu“ na prowincji (z przesyłką pocztową) kosztuje miesięcznie tylko 1 złr.

KRONIKA.

Mianowania w c. k. armji. Major audytor Józef Zatłoka, przeniesiony z Komorna do sądu garnizonowego w Czerniowcach.

Ochotnik jednoroczny, lekarz asystent dr. Aleksander Steuermark i lekarz asystent rezerwowy dr. Józef Réti, mianowani starszymi lekarzami w stanie czynnym c. k. armji, przy szpitalu garnizonowym nr. 15 w Krakowie.

Dla kapitana I, kl. lwowskiego bataljonu obrony krajowej nr. 63, Emanuela Schwammel, zastrzeżono posadę majora w służbie lokalnej.

C. k. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione rzymsko-katolickie probostwo „regiae collationis w Horodence, ks. Jakóbowi Nowobielskiemu, dotychczasowemu administratorowi parafji w Horodence.

Ks. Albin Dunajewski, biskup krakowski, obchodzić będzie w roku bieżącym 25-letnią rocznicę kapłaństwa.

Ks. biskup Łobos mianowany został dekretem Leona XIII. z d. 16 z. m. asystentem tronu papieskiego.

Ks. Henryk Skrzyński, kanonik kapituły przemyskiej i „parochus ad honores“ w Ustrobnej, otrzymał prezentę na probostwo w Wieliczce, po ś. p. ks. Golianie.

Kapitułą stanisławowską, jak zapewnia *Diło*, składać mają: ks. Juljan Kniłowski, kan. przemyski, jako arcypresbiter, ks. Bazyli Faciewicz, kanonik lwowski, jako archidjakon; ks. Jan Litwinowicz, katecheta gimn. stanisławowskiego; ks. Leon Turkiewicz, kapelan zakładu karnego we Lwowie; ks. Szymon Tkaczunin, wicedziekan i paroch w Bołszowie, oraz ks. Teodor Szankowski, paroch w Stanisławowie.

Ślub. Dnia 6 b. m. odbył się w Myślenicach ślub p. Bolesława Woysym Antoniewicza, prokurzysty Banku galic. d. h, i p. w Krakowie, z baronówną Stanisławą Lewartowską, córką barona Franciszka Lewartowskiego, prezesa Rady powiatowej myślenickiej i Ewy z Siemońskich. Związkowi temu pobłogosławił ks. Wawrzyniec Solak, proboszcz z Lubnia, przyjaciel rodziców panny młodej. Grono weselne, składające się z rodziny z Galicji i Królestwa i z najbliższych przyjaciół, podejmowali gościnnie rodzice panny młodej w Dolnej wsi.

Wykłady prawa polskiego na uniwersytecie jagiellońskim w zastępstwie prof. Bobrzyńskiego objął dr. Bolesław Ulanowski.

Rada szkolna krajowa uchwaliła wezwać Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych do przedłożenia programu reorganizacji szkół realnych, która jest powszechnem życzeniem w całym kraju.

P. Florjański tenorzysta, o którego śmierci rozeszły się wczoraj pogłoski, miał się wieczorem znacznie lepiej.

Bibljoteka rozdarowana. Ks. Marcin Leśniak, prałat kapituły tarnowskiej, znany miłośnik literatury i posiadający bardzo wielką bibliotekę, obfitą nawet w tak rzadkie dzieła i białe kruki, jak Biblia ks. Wójka wydana w r. 1599 w drukarni Łazarzowej w Krakowie, nie mogąc z powodu podeszłego wieku korzystać z tejże tak, jak to czynił za młodu, rozdarował, jak donosi *Unja*, całą bibliotekę instytucjom tarnowskim.

I tak „Gwiazda“ tarnowska otrzymała około 800 egzemplarzy, między temi 15 roczników pięknie oprawnych Ateneum, wydawanego przez Kraszewskiego, nadto 30 roczników *Gwiazdki Cieszyńskiej*, 7 roczników *Wieńca* i *Pszczółki*, nie licząc drobnych broszur i pism perjodycznych. Nadto „Gwiazda“ otrzymała prześliczny Führicha obraz: „Rodzina Pańska“ w złoconych ramach. — Gimnazjum tarnowskie otrzymało dzieła naukowe i autorów klasycznych w ilości 263 dzieł, a 578 egzemplarzy; — seminarjum teologiczne otrzymało dzieła teologiczne i filozoficzne w liczbie 840 egzemplarzy.

Dyrekcja kolei państwowych wynalazła nową metodę zawiadamiania publiczności o zmianach, jakie zachodzą na jej linjach. Oto donosi o nich dziennikom i przez nie ogółowi, nie wtedy, gdy zmiana następuje, ale wtedy, gdy się już skończyła i ruch na kolejach państwowych wrócił do stanu normalnego. I tak n. p. otrzymały wczoraj (a więc 8 marca) wszystkie pisma lwowskie zawiadomienie, że z powodu zasp śnieżnych przerwany dnia 4 mar ca ruch na kolei Stanisławów-Husiatyn, został przywrócony już dnia 7 marca. Swoją drogą, że ta kolej jest unikatem w naszym kraju, bo w zimie co miesiąca przerwa ruch na kilka dni, ilekroć śnieg padać zacznie, a latem będzie to samo robiła, ilekroć deszcz pokropi, ale czyż nie jest ona także unikatem z tego względu, że uważa za właściwe nie o tem publicznie donosić, gdy coś niezwykłego stało się w ruchu, ale o tem, gdy ruch ten do chodzi do tej perfekcji, że staje się rzeczą prawidłową, normalną, więc codzienną na kolejowych linjach prywatnych.

Sprawa indemnizacyjna. Z Wiednia nam donoszą, że w kołach poselskich utrzymuje się mniemanie, iż skoro prezes Koła, J. E. p. Kazimierz Grocholski, wróci z Abazji, natenczas Koło wniesie do Rządu interpelację w sprawie ugody indemnizacyjnej.

Za króla pruskiego. Przypominają sobie nasi czytelnicy, że podczas debaty w sejmie pruskim nad sposobami prześladowania Polaków, oświadczył minister wojny, że to prawda, iż lud polski mężnie bił się za króla pruskiego i za Vaterland w 1866 i 1871 roku, ale za to szlachta polska nie brała udziału ani w jednej wojnie, i nigdy nie nadstawiała swych piersi za króla pruskiego.

W odpowiedzi na ten zarzut pruskiego ministra, ogłasza berlińska *Post* następujący list:

„Sprawiedliwość, której należy przestrzegać i w obec przeciwników politycznych, jest obowiązkiem żołnierza niemieckiego, a mianowicie oficera. Dla tego stwierdzam, że nie pod Dijonem, lecz pod Belfortem szlachcic polski za swego króla i pana poniósł śmierć chwalebną. Był nim porucznik i przewódzca kompanji inowrocławskiego bataljonu obrony krajowej, pan Stanisław Wierzbiński (zapewne brat albo kuzyn posła), którego dnia 3 grudnia wśród silnej kanonady, ugodził śmiertelnie granat nieprzyjacielski. P. Wierzbiński był równie dzielnym oficerem, jak miłym towarzyszem. Piszący te słowa, uiszcza się z miłego obowiązku, aby wystawić poległemu koledze — lubo różniącemu się narodowością i wyznaniem — przy tej sposobności i w tem miejscu zaszczytny pomnik.

. . . . . . król. pruski porucznik obrony krajowej“.

Powtarzając to pismo w wiernem tłumaczeniu, nie możemy zataić zadziwienia i odgadnąć motywów, dla czego autor powyższego listu kryje się pod maską bezimienności, i ani nie podaje miejsca, zkąd list datowany, ani też nie wypisuje swego nazwiska. Czy może w tej chwili, gdzie wszystko szczuje na Polaków, bał się narazić na jakie nieprzyjemności?

Szczególna sława.

Włoch z krwi gorącej, Hiszpan z zapału,
Francuz z lwiej dumy po świecie słynie,
Czech z muzykanctwa, z dziarskości Węgier,
Szwed ze spokoju w słowach i w czynie.

Polak odwagą (choć nieopatrzną)
Do sławy słuszne prawa też rości;
Niemiec dotychczas, jak skrzętna mrówka,
Był uważany za wzór pilności.

Lecz odkąd Krzyżak rej w Niemczech wodzi,
Pod berłem jego, pod jednolitem,
Niemiec się nagle wsławić chce w świecie
Nieposkromionym swym apetytem.

Apetyt? Wilcze jest to łakomstwo,
Które na cudzą własność nastawa,
I oto stał się sławnym Germanin,
Tylko że niezbyt chlubna ta sława.

(Szczutek).

Cele dobroczynne. — W ostatnich czasach wszystkie zabawy, koncerta, teatra amatorskie, bale itd., jakie dawane były w naszem mieście, a nawet w całym kraju na cel dobroczynny, poświęcały swój dochód bądź na wygnańców z Prus, bądź na weteranów z roku 1831. I bardzo słusznie. Trzeba było otrzeć łzę niedoli, wyciśniętą srogą ręką rządu pruskiego; a także niepodobna było zapominać o losie tych bohaterów, którzy walczyli w obronie kraju, a potem prześladowani przez lat kilkadziesiąt, nie mogli zabezpieczyć sobie utrzymania na starość.

Ale piękna ta reguła miała i wyjątki. Ponieważ nie jest naszym zamiarem robić komu wymówek, więc nie wyliczamy tych wyjątków; zapisujemy jednak, że tak tu we Lwowie, jak i w innych miejscowościach naszego kraju dawano publiczne bale i inne zabawy, których dochód był wprawdzie przeznaczony na cel dobroczynny, ale stosunkowo mniej szczytny, znacznie mniej szczytny. Wszak świeżo mamy w pamięci taki bal, z którego parotysięczny dochód obrócono na sprawienie mebli dla prywatnego Towarzystwa.

Owóż jeżeli obok powyżej wyłuszczonych dwóch szczytnych, prawdziwie patrjotycznych i prawdziwie humanitarnych celów dobroczynnych znajdują uprawnienie i takie egoistyczne cele dobroczynne, to sądzimy, że propozycja, którą ośmielimy się tu zrobić, nie powinna napotkać na stanowczy opór ze strony tych, którzy chętnie dłoń przykładają do sprawy dobrej.

Nadchodzi wiosna, a z nią ten perjod roku, w którym straszna choroba wścieklizny liczne pochłania w naszym kraju ofiary. Z doniesień pism lekarskich wiemy, że w Paryżu stworzyła się u doktora Pasteura formalna szkoła, w której lekarze z rozmaitych krajów studjują metodę szczepienia ludziom wścieklizny i leczenia ich w ten sposób. Są tam lekarze z Niemiec, z Anglji, z Rosji, z Włoch, z Węgier itd. — Przed kilku dniami wrócił właśnie do Pesztu jeden z młodych lekarzy węgierskich, który odbył cały kurs praktyczny u dra Pasteura i wróciwszy się jego metody leczenia wścieklizny, a wróciwszy, miał popularny odczyt dla zaznajomienia publiczności z tą sprawą, i na tym odczycie zapowiedział, że niebawem otworzy w Peszcie klinikę dla osób pokąsanych przez psa wściekłego.

U nas tymczasem dotąd zupełnie odłogiem leży to pole. Nic dziwnego; lekarze nasi, zajmujący się praktyką, są albo tak zubodzy, że nie mogą wy-

dać paru tysięcy na studja w Paryżu, albo tak obarczani pacjentami, że nie mogą ryzykować klienteli swej i oddalić się na kilka miesięcy z miejscowości, gdzie ją sobie wyrobili. To też do takich podróży i takich studjów w Paryżu nie nadają się wcale ci lekarze, którzy już praktyką się trudnią, obrali sobie którąś gałąź medycyny i tę specjalnie studjują. Najlepiej odpowiadają temu zadaniu młodzi adepci sztuki Eskulapa, którzy świeżo ukończyli uniwersytet, nie mają jeszcze ani klienteli, ani imienia wyrobionego, nie obrali sobie jeszcze żadnej specjalności i rozmyślają dopiero nad tem, której gałęzi nauk medycznych mają się poświęcić. Ale tacy są zwykle tak ubodzy, że o podróży do Paryża absolutnie myśleć nie mogą.

Więc czyż nie byłoby odpowiedniem dostarczyć im tych funduszów za pomocą koncertów, przedstawień amatorskich, balów itd.? — Gdyby dochód z każdej takiej zabawy (jeżeli już z góry nie jest przeznaczony ani na wydalonych z Prus ani na weteranów) odsyłano do senatu krakowskiego uniwersytetu albo do akademji, z tem, że z pieniędzy tych ma być utworzone stypendjum na podróż do Pasteura i studja w jego szkole, to niebawem doslibyśmy do tego, że mielibyśmy w kraju kilku albo nawet kilkunastu specjalistów po większych miastach, umiejących leczyć od wścieklizny. I ludzie biedni, niemogący wiele na ukąszeniu od psa wściekłego jechać na kurację do Paryża, nie potrzebowaliby ginąć śmiercią — najstraszniejszą zapewne ze wszystkich.

Dzienniki wiedeńskie przynoszą nam wiadomość, że w stolicy naddunajskiej odbyło się przed paru dniami posiedzenie dam z arystokracji, z inicjatywy i pod prezydencją Pauliny ks. Metternich, w tym celu, aby zebrać w drodze składek fundusz na wysłanie którego z młodych lekarzy wiedeńskich do Pasteura. „Niech to będzie dumą naszą“ rzekła ks. Metternich, zamykając swe przemówienie, „że inicjatywa do tego pożytecznego dzieła, tak doniosłego dla ubogiej ludności, wyszła od nas.“ Inne panie dały jej za to rzęsiste oklaski, listę składek otworzyły natychmiast i sypnęły hojne kwoty.

My nie jesteśmy tak bogaci, ale przecież możemy z kilku balów, przedstawień amatorskich lub koncertów zebrać tyle, żeby tej wiosny wysłać choć jednego młodego lekarza do Pasteura, a potem mieć choć jednego w kraju specjalistę do leczenia strasznej tej choroby.

Podczas ostatniej reduty w Krakowie wydarzył się burzliwy epizod. Po północy jeden z obecnych, zupełnie przytomny, otrzymawszy za zaczepienie jednej z masek admonicję od towarzyszącego jej oficera 56. pułku, nazwał go „Dummer Esel“, za co oficer kilka razy ciął go w głowę pałaszem. Wszczął się zgiełk i zamieszanie na sali, połączone z wołaniem „Hinaus mit den Offizieren!“ Hasło takie byłoby mogło bez wątpienia smutne za sobą pociągnąć następstwa, gdyby panowie oficerowie — którzy w dość znacznej liczbie się znaleźli — nie byli się usunęli z sali, kierowani taktem godnym wszelkiego uznania; obecnemu zaś koncypjentowi policyjnemu udało się do reszty uspokoić wzburzoną publiczność. Cięcia mają być nieznaczne.

Z Jordanowa donoszą dnia 7. marca. „Dzisiejszej nocy wykoleiło się trzynaście wagonów (od pociągu towarowego) między Chabówką a Jordanowem.“

Z Poznania nam donoszą o dwóch faktach, pokazujących do jakiego stopnia rząd pruski zamierza ścigać wszystko co polskie, nawet w rzeczach najdrobniejszych.

I tak temi dniami wydał rozporządzenie do wszystkich burmistrzów w Księstwie i w Zachodnich Prusach, aby pilnowali, żeby w sklepach korzennych na szufladkach znajdowały się obok polskich napisów także niemieckie. Więc np. odtąd obok napisu „Pieprz“ ma stać także napis niemiecki „Pfeffer“ — a obok „Cynamonu,“ ma się znajdować napis „Zimmt“. Dziwna rzecz! Napisy te przecież służą tylko do wygody kupca i jego subjektów, a nie są przeznaczone dla publiczności. Więc jest to rzecz domowa, wewnętrzna. Niechby rząd pruski pospacerował po sklepach lwowskich, a przekonałby się, że u nas w bardzo wielu figurują na szufladkach napisy niemieckie i nikomu się nie śni wydawać rozporządzenia, aby kupcy musieli dodawać napisy polskie lub ruskie. A przecież nie obawiamy się wcale, aby te napisy nas zgermanizowały.

Drugie rozporządzenie jest innego rodzaju, gorszego, bo tamte tylko śmieszne, a to jest demoralizujące. Oto polecono żandarmom, aby wywiadywali się potajemnie po miasteczkach i po wsiach, czy czasami koloniści nie rozmawiają w domu po polsku i nazwiska takich kolonistów, którzy obrażą krtań niemiecką wymawianiem wyrazów polskich, przesyłali do władzy wyższej. Nadto, aby potajemnie badali, czy Polacy, mający niemieckie nazwiska, umieją po niemiecku. Idzie tu bowiem oto, że rodzice wielu polskich dzieci, mających nazwiska niemieckie, składają przed władzami szkolnemi oświadczenia, że ani słowa po niemiecku nie umieją, że języka tego nigdy nie używają i że przeto dzieci ich muszą być zapisane do klasy polskiej. Te poufne wywiady żandarmów mają więc na celu zadać kłam ojca oświadczeniom i umożebnić władzom szkolnym zapisanie do niemieckiej klasy wszystkie te polskie dzieci, które noszą niemieckie nazwiska.

Rozporządzenie to może wywołać ten rezultat, że Polacy zaniechają zupełnie używania języka niemieckiego.

Z Ukrainy piszą nam: — „Smutny wypadek mam do zapisania, świadczący jak pod wpływem nędzy zatraca się poczucie moralne u ludności. W Rożynie spalił się temi dniami budynek przeznaczony przez rzeźników na przechowywanie mięsa. Cóż śledztwo wykryło? Oto, że podpalony on został przez cieśli, aby na wiosnę, przy odbudowywaniu tego budynku mieć zarobek!

Przesilenie rolnicze trwa dalej i coraz dotkliwiej czuć się daje. Wartość majątków spadła niemal do połowy. Słychać o zbliżających się bankructwach. Jeden z tutejszych właścicieli pięknego majątku i cukrowni, dzierżawiący w celu plantowania buraków kilka majątków w okolicy, jak słychać, jest z powodu milionowego długu w przededniu niewypłacalności. Dłużnicy jego, a pomiędzy nimi szczególniej właściciele majątków, przezeń dzierżawionych, są tedy w usprawiedliwionej obawie, że tenuta co najmniej półroczna przepadnie, i że przed ekspiracją zawartego kontraktu będą musieli, nieprzygotowani do tego dostatecznie, albo wziąć się sami do gospodarstwa, albo szukać dzierżawców nowych, co w teraźniejszych czasach nie jest rzeczą łatwą.“

Z San Remo piszą do *Kurjera Warszawskiego*:

„Willa, zamieszkała przez J. I. Kraszewskiego, położona jest we wschodniej części miasta, od strony frontowej otoczona pięknym ogrodem, który tworzy pewne wzniesienie w rodzaju tarasu na parę stóp ponad ulicą Corso Garibaldi. Pełno w nim egzotycznych roślin, jak kaktusów różnego rodzaju, palm, pomarańcz okrytych owocami, drzew pieprzowych, mimoz itp. W pełnym kwiecie zaś są róże, heljotropy, passiflora i inne; pod samemi oknami wznoszą się dwa wspaniałe banany, które niestety trochę ucierpiały od tegorocznego niezwyczajnego zimna. Wejście do willi od strony północnej stanowi kilkanaście schodków.

Kraszewski zajmuje połowę jednopiętrowej willi, której resztę zamieszkują pp. Verny. Na dole znajduje się sala jadalna, salon, oraz parę mniejszych pokoików, a na piętrze pracownia i pokój sypialny. Z okien salonu i pracowni, wychodzących na ogród, roztacza się piękny widok na morze. W ogóle całe pomieszkanie jest bardzo szczupłe, tak że w razie zupełnego uwolnienia Kraszewski ma zamiar wynająć willę obszerniejszą, któraby mogła pomieścić jego liczną bibljotekę i cenne zbiory, znajdujące się jeszcze dotąd w Dreźnie.

Miejscowy księgarz Gandolfo, korzystając z pobytu Kraszewskiego, wystawił w oknie jego fotografję, a przy niej umieścił kilka powieści w tłómaczeniu niemieckiem z *Universal Bibliothek* Reklama, oraz głośną z procesu lipskiego powieść „Bez serca“ w tłómaczeniu francuskiem Wł. Mickiewicza. Książki te są rozchwytywane przez cudzoziemców, tak że księgarz sprowadza ciągle nowe zapasy.

Dnia 21. lutego przyjmował Kraszewski deputację miejscowego Towarzystwa filodramatycznego, które zaprosiło czcigodnego pisarza na swojego protektora i wręczyło mu dyplom.

Nestor naszych pisarzy wykończa obecnie dwutomową powieść p. t. „Za Sasów“, która wejdzie do cyklu powieści historycznych.

Stan zdrowia Kraszewskiego nie jest bynajmniej zadawalniający — szczególnie cierpienia żołądkowe i bezsenność nie dają mu spokoju. Mimo to niezmordowany jubilat nie zmienia trybu zwykłego życia: ranek poświęca czytaniu gazet i załatwianiu korespondencyj, których codziennie odbiera po kilkanaście; po obiedzie zwykle czytuje najnowsze publikacje, zaś wieczorem oddaje się pisaniu powieści i drobniejszych artykułów. Nic więc dziwnego, że taka ciągła praca umysłowa nie wpływa dodatnio na zdrowie czcigodnego starca, który obecnie tak jest osłabiony, że nie może odbywać przechadzek i zmuszony jest wyjeżdżać powozem w okolice San Remo dla użycia świeżego powietrza.

Przyjaciele i znajomi, których zresztą jest niewiele w San Remo, starają się go rozerwać, bądź odwiedzając niemal codziennie, bądź też towarzysząc mu w wycieczkach bliższych i dalszych. Kraszewskiego obsługuje jeden służący, włoch Antonio.

Wiosna na dobre się już rozpoczęła, a z nią i ciepła, dochodzące do 15° R. Ślicznie wyglądają drzewa migdałowe, okryte różowem kwieciem, wydającem silny, aromatyczny zapach. Cudzoziemcy, przybyli tutaj na zimowe leże, potrosze rozjeżdżają się do Nizzy, Mentony, Pizy itd., ponieważ marzec bywa bardzo zmienny z powodu panującego wiatru „mistral“, oraz afrykańskiego „sirocco“. Za tydzień rozpocznie się tu, również jak i w całych Włoszech, słynny karnawał, tak pięknie opisany przez Malczewskiego!

Zaczęło tu wychodzić pismo tygodniowe p. t. *L'Echo du Littoral contre les dangers de Monte-Carlo*. W każdym numerze zamieszczone są artykuły o samobójstwach, oraz ciekawe opisy organizacji domu gry w Monte-Carlo. Pismo to nie przebiera w słowach piętnujących chciwość ks. Karola III-go, utrzymującego jedynie dla zysku zakład, będący zakałą obecnego rozwoju cywilizacji.

Zeszyt 3. „Przeglądu Powszechnego“ zawiera: 1) Narodowość i chrystjanizm przez ks. Marjana Morawskiego T. J. 2) Dwa ostatnie pamiętniki Renana przez ks. Jana Badeniego T. J. 3) Z Ukrainy Połabskiej (c. d.) przez Jana Grzegorzewskiego. 4) Z przeszłorocznej literatury Mickiewiczowskiej. 5) Relacja o upadku Kamieńca r. 1672. 6) Reforma konserwatorska zabytków sztuki (dok.) przez St. Tomkowicza. 7) Człowiek w stosunku do religji i wiary przez ks. Antoniego Langera T. J. — Przegląd piśmiennictwa. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

Nr. 2. i 3. „Przeglądu literackiego i artystycznego“ zawiera: 1. Wstążka, nowela przez Marjana Dimmla. 2. Filozof, wiersz Edm. Rossowskiego (podług Bodenstedta). 3. Obawy przeludnienia, W. Prokescha. 4. Theodora, dramat Sardou, przekład Zygm. Sarneckiego. 5. Gawęda byłego posła przez S. M. 6 Tomasz Bacsó, M. Jokaja. 7. Przegląd literacki, Zofja Urbanowska księżniczka, przez L. J. 8. Teatr. 9. Pomnik Mickiewicza. 10. Rozmaitości.

Poczciwy syn. Korespondent nasz londyński donosi nam o następującym fakcie: „Dwadzieścia parę lat temu zbankrutował niejaki p. Linthurst, właściciel parowej przędzalni w Wolperton. Ze zmartwienia i wstydu zastrzelił się ten biedny człowiek, zostawiając jedynaka syna, 15-letniego chłopca, wychowanego w zasadach religijnych i w szczytnem poczuciu tego co nazywamy honorem. Chłopca tego, ubogiego sierotę, zabrali krewni matki, mieszkający w Ameryce. Tam on pracował naprzód jako subjekt handlowy, potem założył sklepik na własną rękę, a uczciwością, sumiennością w postępowaniu z publicznością i oszczędnością doszedł po kilku latach do tego, że sklepik swój przekształcił na wielki magazyn, mający rocznie kroci owe obroty. Powodzenie nie zepsuło go jednak. Był jak przedtem uczciwy, oszczędny i pracowity. Nic więc dziwnego, że w jakie dziesięć lat zrobił miljonowy majątek. Wtedy wsiadł na statek, przybył do Anglji i ogłosił, że płaci wszystkie śp. ojca swego weksle wraz z procentami zaległemi. Rzecz prosta, że wiadomość ta wywołała niesłychaną radość w sferach wierzycieli starego Lindhursta, którzy już byli przekonani, że kapitały ich zupełnie przepadły. Zgłosili się więc ze swemi dokumentami, skryptami, wekslami etc., a syn wszystko co do grosza wypłacił razem z procentami. Poczem wniósł podanie do władzy w Wolperton, aby mu pozwolono exhumować zwłoki ojca i włożyć mu do trumny wszystkie owe weksle i skrypty wykupione. Władza na to zezwoliła i temi dniami odbył się powtórny pogrzeb starego Lindhursta, pogrzeb skromny, a w którem wzięło udział ze 100 tysięcy osób, przybyłych z różnych stron Anglji. I trumnę nieszczęśliwego człowieka obrzucono wieńcami za to, że takiego wychował syna.“

Nekrolog.

(Art. nad.) W dniu 5. b. m. po długiej i ciężkiej chorobie zakończyła życie Józefa Dolińska, właścicielka dóbr Mrowla pod Rzeszowem, przeżywszy lat 66.

Śmierć tej zacnej matki, żony i pani wywołała szczery żal we wszystkich, kto miał sposobność poznać jej cichy pełen cnót domowych i zasług chrześciańskich żywot. Była to ewangieliczna niewiasta, trzymająca się w czynieniu dobrze zasady, by nie wiedziała prawica co daje lewica. To też drzwi jej domu oblężone zawsze były ludem wiejskim, który jak do swej opiekunki prawdziwej biegł po pomoc, radę i wsparcie w każdej ciężkiej chwili.

Litościwa dla biednych, wyrozumiała dla bliźnich, poświęcająca się zawsze dla dzieci i głęboko przez nich czczona i kochana, dla dalszej rodziny serce matki mająca była rzadkiem zjawiskiem w tych czasach egoizmu i obojętności; to też nic dziwnego, że wiadomość o chorobie, w którą w lecie popadła, a teraz o śmierci okryła żałobą wiele domów z rodziny i znajomych. A nie jest to żałoba dla formy, wszyscy czują głęboko stratę jaką ich Bóg dotknął.

Ś. p. Józefa Dolińska była to kobieta w harcie i cnotach dawnych Polek umiejących łączyć przy swem domowem ognisku wszystkich, którzy jak to mówią byli jej dziesiątą wodą na kisielu. Stąd też w jej domu było zawsze gwarno, wesoło, swobodnie, bo przyjmowano i ugaszczano sercem całem. Wszedłszy tam, czy to biedny czy bogaty, czy bliższy czy dalszy krewny, czy zięć czy synowa, czuł się każdy od pierwszej bytności jak w domu, jak u siebie, bo gorące i kochające serce gospodyni domu jak dobroczynne słońce niosło wszędzie ciepło i światło. Z jej zgonem ubył dom w kraju staropolski, szczery, serdeczny, poczciwy, pozostawiwszy próżnię niczem niezapełnioną w sercach tych, którzy mieli sposobność przebywać często w Mrowli.

A cóż dopiero mówić o osieroconym mężu, z którym w najprzykładniejszej zgodzie i miłości przeżyła lat czterdzieści kilka, o osieroconych dzieciach, które choć od lat wielu poważne zajmują w społeczeństwie stanowiska i mają sami dorastającą dziatwę, nie rozumieli co to znaczy każde święta gdzieindziej jak nie z matką przepędzić! — Strata matki nie może być niczem zastąpiona, a cóż dopiero utrata takiej matki!

Pogrzeb śp Dolińskiej odbędzie się w poniedziałek t j. 8. bm. w jej własnym majątku, gdzie w grobie familijnym złożoną zostanie.

Cześć jej pamięci jako zacnej żonie, matce, pani, obywatelce i opiekunce nieszczęśliwych i opuszczonych.

Cześć jej pamięci od tej, która ją czciła, szanowała i gorąco kochała.

Helena S.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa:

Przy sądzie powiatowym w Żabnie na posady: sędziego, adjunkta, kancelisty sądowego i kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych, termin do, 19. marca;

na posadę zarządzcy przy urzędzie pocztowym w Husiatynie, termin do 15. marca;

na posadę kontrolora pocztowego we Lwowie, termin do końca marca;

na 45 posad nauczycieli ludowych w powiecie nowosądeckim;

na 12 posad nauczycieli ludowych w powiecie limanowskim;

na posadę nauczyciela historji naturalnej na całe, a w połączeniu z matematyką i fizyką na niższe gimnazjum — w gimnazjum kołomyjskiem, termin do 20. marca;

na posadę zawiadowcy materjałów, względnie gór, lub hutmistrza, termin do końca marca;

na dwa stypendja z fundacji imienia księdza Michała Bieleckiego, termin do 15. kwietnia;

na posadę starszego kontrolora pocztowego we Lwowie, termin do 23. marca;

na posadę sędziego powiatowego w Nisku, termin do 18. marca;

na posadę ekspedjenta pocztowego w Gajach wyżnych, termin do 25. marca.

Poszukuje:

Sąd krakowski Ludwika i Władysława Grabowskich, tudzież Karoliny Suchecklej, kurator dr. Boroński; Leopolda Zimera, kurator dr. Schön;

sąd nowosądecki Michała Szczepanowskiego, kurator dr. Żelechowski; Aleksandra Skrzyńskiego, kurator adwokat Janczura;

sąd krakowski Henryka Rogala Zawadzkiego, kurator notarjusz Deller;

sąd tarnowski Alfreda Bogusza, kurator dr. Stojałowski; spadkobierców Michaliny z Kulczyckich Grabczyńskiej, kurator dr. Mikuciński;

sąd przemyski Ksawerego Janiszewskiego, kurator dr. Smutny;

sąd wadowicki Wiktorji Kozłowskiej, kurator dr. Iwański; Franciszka Ludwikowskiego, kurator dr. Mark;

sąd lwowski Jerzego Wisłowskiego, kurator dr. Październa;

sąd stanisławowski Ferdynand Mireckiego, kurator dr. Katzenellenbogen.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 9 marca. *Neue Fr. Pr.* donosi: Ormiańska kolonja w Wiedniu wręczyła ministrowi Kalnoky'emu pismo z prośbą, aby Austrja wraz z innemi mocarstwami nakłoniła Portę do przeprowadzenia reformy w Armenji.

Paryż 9 marca. Dzienniki wystosowują gorącą odezwę do publiczności, aby ona subskrybowała datki na cel utworzyć się mającego instytutu Pasteura, którego projekt został przyjęty przez Akademją Umiejętności.

Celem instytutu jest zapobiegać wodowstretowi; pomieszczenie mają w nim znajdywać nietylko Francuzi, lecz także i cudzoziemcy.

Buda-Peszt 9. marca. W Izbie magnatów Somsich Ghyczy, Ferdynand Zichy i hr. Pronay-Sztaray krytykowali przedłożenie budżetowe, zaznaczyli konieczność wprowadzenia oszczędności. Minister Szapary uzasadniał pozycje budżetu, a minister prezydent dał odprawę zarzutom. Poczem uchwalono specjalną debatę.

Berlin 9. marca. W sejmie rozpoczęły się obrady nad etatem ministerjum wyznań. Przy pozycji płacy ministra, oświadcza Windhorst, że w obec nowego przedłożenia kościelnego tym razem zrzeka się wynurzenia zwykłych swych skarg przy tej pozycji i że wstrzyma się od wypowiedzenia swych zapatrywań na przedłożenie kościelne, aby nie stawiać zapory swobodnym naradom w Izbie panów. Centrum stoi na dawnym gruncie i spodziewa się, że rezultatem narad Izby panów będzie pokój

Reichsanzeiger donosi, że cesarz, jako najwyższy zwierzchnik uznał biskupem Ermelandskim generalnego wikarjusza Thilla, który już otrzymał papieskie *breve* potwierdzające go w tej godności.

Londyn 9. marca. (Posiedzenie Izby gmin). Po siedmiogodzinnej debacie przyjęła Izba w drugiem czytaniu bil o małych posiadaczach szkockich.

Daily Telegraph powiada: W projektowanym parlamencie irlandzkim otwarłoby się szerokie pole do załatwiania spraw czysto-lokalnych, a może także do uprawnień władzy, podniesienia ceł i akcyzy.

Teraźniejsza policja irlandzka pozostałaby policją państwową, zaś nową policję irlandzką poddanoby irlandzkim krajowym władzom. Irlandja wysyłać będzie swych reprezentantów do angielskiej Izby gmin. Braliby oni udział w sprawach dotyczących całego państwa.

Nowy Jork 9 marca. Około 4000 stolarzów i cieślów zawiesiło roboty. Niektórzy pracodawcy odrazu zgodzili się na ich żądania.

Z Marylandu i z innych okolic także donoszą o ruchu strejkowym.

Londyn 9 marca. Biuro Reutera donosi z Rangunu: Załogę angielską Yemethanu w liczbie 300 ludzi osaczyło 900 powstańców. Prendergast zdąża z odsieczą, wiodąc z sobą dość znaczne siły. Spodziewają się gwałtownego oporu.

Berlin 9 marca. W skład kościelno-politycznej komisji weszli: Adams, Manteufel, Miguel, biskup Kopp i hr. Lippe.

Paryż 9 marca. Trybunał w Ville Franche skazał sprawców zaburzeń w Decazeville z powodu targnięcia się na cudzą wolność i pracę — na cztery miesiące więzienia.

Były minister marynarki, Gougeard, umarł.

Decazeville 9 marca. Dziś robotę częściowo odnowiono. — Spodziewają się, że jutro będzie można napowrót otworzyć jeszcze więcej warsztatów.

Londyn 9 marca. Gladstone przeziębił się lekko. Skutkiem tego musi on pozostać w pokoju. Dzisiejsza rada gabinetowa odbyła się w jego pomieszkaniu.

Paryż 9. marca. *Journal des Débats* obstaje przy swem pierwotnem doniesieniu, że między Anglją a Portą toczyły się rokowania o nabycie Krety.

Konstantynopol 9. marca. Skutkiem kroków poczynionych przez Francją wystosowała Porta telegram do Sofji, w którym domaga się zniesienia prowizorycznej linji cłowej ustanowionej na granicy wschodnio-rumelijskiej. Rząd bułgarski zgodził się na to.

Większość mocarstw przychylnie odpowiedziała na cyrkularz Porty oznajmiający ugodę bułgarsko-turecką.

Prawie nie ma wątpliwości, że także inne mocarstwa odpowiedzą przychylnie.

Konferencja zbierze się prawdopodobnie w ciągu tygodnia.

Konstantypol 9. marca. Grecki dziennik *Imera* donosi, że konstantynopolitański patryarcha Joachim IV. wchodząc w trudne polityczne położenie greckiego królewstwa, które to położenie znacznieby się poprawiło, gdyby Grecja należała do kościoła Zachodniego, udał się do Rzymu z propozycjami, mającemi na celu wprowadzenie unji na Wschodzie. Jednak przeciw temu powstali biskupi greccy i sprawa musiała być na jakiś czas zawieszona.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9. Marca 1886.

Hotel Angielski: E. br. Hagen z Wielkich Ócz. E. Duniewicz z Brzozowa. W. Baczewski z Kołomyi. A. Osiadacz z Bilcza.

Hotel Europejski: S. Tworkowski z Kowenic. J. Bieniecki z Koziny. Hr. Czarnecki z Wiednia. L Fischer z Wiednia. H. Merz z Tarnowa. M. Unger z Wiednia.

Hotel Francuski: T. hr. Stadnicki z Wiednia. M. hr. Komorowski z Łoczyc. A. Wasilewski z Torhowa. B. Wolf z Czerniowiec. J. P. Stackler z Wiednia. G. Platz z Borysławia. J. Pick z Borna.

Hotel Langa: H. Karszniewicz z Bełza. E. Polak z Wiednia.

Hotel Kuhna: E. Sozański z Kamionki. J. Fritz z Janowa. Ks. J. Barzański ze Srok. Ks. D. Gruszkiewicz z Opaki.

Z targów zbożowych.

9 Marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 80—8 65	7.50—8.30	7.——8.3	7.85—8.65
Żyto	5.35—6.2	5.25—6.—	5.——5 75	5.50—6.85
Jęczmień	5.50—7 25	5.——6.—	5 ——6.—	5 85—7.—
Owies	6.50—7.50	5.75—6.—	5.40—6.2	6 ——.—
Groch	6.— 10 50	.——9.50	5.75 10.—	6 — 9.50
Wyka	7 ——7 50	.——.—	.——.—	.——.—
Rzepak	8— 9.9	8.— 9 75	.——.—	8.— 10.10
Lnianka	8.— 9.25	8 — 9.15	.— .—	.——.—
Konic. czer.	42—53	42.—50.—	40.—64.—	40 — 52
Konic. biała.	40—65.	40.—59.—	—.——.	40.—62.—
Konic. szwed.	40—75—		———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedenskiej.

Wiedeń, dnia 9. Marca 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	300.10	Pożyc. kraj. 4½%	
Kolej Kar. Lud.	209.50	z r. 1883.	92.—
Unionsbank	—.—	Napoleondor	9 99—
Rosyjs. bankn	1·26¼	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. 4½%	93.50		

Usposobienie: silne.

Lwów. Z Izby handlowej, 9. Marca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	203	75	207	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	235	—	238	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	283	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	92	75	94	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	91	30	92	50
Banku krajowego 4½% w. a.	93	25	94	25
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	98	55	99	55
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	100	75	101	75
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	92	25	93	25
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	24	50	26	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·83		5·93	
Dukat cesarski	5·87		5 97	
Półimperjał rosyjski . .	10·30		10·40	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1 24—		1·26—	
100 marek niemieckich .	61.20		62.05	

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codziennie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, te jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Składy fortepianów, pianin, organów amerykańskich, pokojowych i kościelnych LUDWIKA MARKA

w rynku l. 9. I. piętro.

Poleca się instrumenta z najlepszych fabryk po cenach najumiarkowańszych. — Także na raty miesięczne po 15 zł.

911

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez *Teofila Gautiera*, w przekładzie *Wł. Bogusławskiego*

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., a z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów.

Administracja „Przeglądu“

895 *Lwów, Sykstuska 45.*

Warsztaty tokarskie

(Egalisir)



Heble, Świdry, Gwintownice, Machiny tak zwane Shaping, Transmisje, Pasy i Koła rymarskie wszelkich rozmiarów na składzie w fabryce Machin

E. DANIA, Wien X.

Laxenburgerstrasse Nr. 10. 910 9—10

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł. za tuzin. Przeseła pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: Gummi, Alex. Mose Wien I., Köllnerhofgasse 4, I. Stock.

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 815 46—?

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

począwszy od dnia 17. Listopada 1885

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem,

5% Asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem.

824 20—? **Dyrekcja.**

Aby wszelkim anonsom, opartym na oszustwie kres położyć, **międzynarodowe eksportowe stowarzyszenie połączyło się w kompanją towarową Wiktorja,** aby wszystkie swoje **towary gumowe, jakoteż firanki, dywany, serwety na stoły, kapy na łóżka i koce na konie** sprzedawać swym odbiorcą za pośrednictwem swego jen ajenta, p. **Bernfelda,** po stałych cenach fabrycznych za gotówkę lub za zaliczką pocztową.



Dywaniki Wiktoria przed łóżka, według wzorów zwierzęcych lub w kwiaty 2 80 ct. **Serwety Wiktorja** na stoły, z frendzlą i w najnowszym deseniu 2·20 do 3·40. **Koce Wiktorja** na łożka od 3·20 do 4 20; **garnitur gobelinowy** (2 kapy i 1 serweta) 7·75 c. **garnitur Wiktorja** (również 2 kapy i 1 serweta) 7·50 i 10 zł. **Firanki Wiktorja,** złożone z 2 bardzo długich połów z bordiurą, z draperją u góry i z 2 podtrzymywaczami u boków z kutasami, a więc całe okno 3 50, 4·50. Prawdziwe wschodnie szenilowe serwety na stoły 5 i 7 złr. **Smyrnenskie szenilowe portjery,** rzeczy najnowsze, 9 złr. sztuka; w deseniu tuniskim 4 zł. — Prawdziwe **firanki Mekka** 6·50 i 8·50; **koce dla służby** 2·50 i 3 zł. **Flanellowe koce** 5 i 6 zł. **Kaszmirowe koce** w rozmaitych barwach, najlepszym szyfonem podszyte. 4·60 od sztuki. **Normalne koce** według systemu **prof. Jägera** 13 zł. **Medjolańskie jedwabne koce zdrowotne** dla osób chorych 3 25, ciężkie, podwójne 6·30. **Stebnowane atłasowe jedwabne koce,** w rozmaitych barwach, 118 ctm. szerokie a 190 ctm długie, 8·50. Przy obstalunkach firanek, serwet i koców proszę wymienić, jakiego mają być koloru.

Konkurencja oszustwu w handlu derkami.

Fabryka Wiktorja derek na konie sprzedaje na przekor konkurencji duże, szerokie, niesłychanie grube, niezniszczalne Wiktorja, derki z 6 różnokolorowemi modnemi paskami po 1 40 za sztukę. Te same 190 ctm długie 130 ctm. szerokie 1·60; najlepszego gatunku 1·90. Tych derek można także na koce używać.



P. T. właścicielom koni zalecam mój specjalny gatunek koców dorożkarskich, o tle jasno-żółtem z 8 różnokolorowemi pasami, sztuka po 2·60, w najlepszym gatunku po 3·50. Specjalne prawdziwe angielskie koce do podróży, imitujące skórę tygrysią, dobre jako koce do powozów i do sanek. Sztuka 8 50 i 9·50. Prawdziwe angielskie męskie pledy do podróży, 350 ctm. długie. 150 ctm. szerokie sztuka 4·75 i 5·50, w najlepszym gatunku 7·50.

Wielki wybór dywanów, kap, serwet i derek Cenniki na żądanie gratis i franco.

Uwagę P. T. moich odbiorców zwracam na to, że jestem jedynym reprezentantem nowo wynalezionych amerykańskich męskich i damskich **kauczukowych płaszczów od deszczu.** Można ich używać na jednej stronie jako pulermantle lub paletoty, a na drugiej, kauczukowej, jako płaszczu od deszczu. Składają się one tak dobrze i cienko, że można je włożyć do kieszeni. Nic piękniejszego i praktyczniejszego nie wynaleziono dotąd do podróży. Sztuka tylko 7·50. Przy obstalunkach tych płaszczy proszę podać długość kołnierza.

Obstalunki należy adresować do jeneralnej ajentury Exportu i Wiktorja Towarów Kompanji **C. M. Bernfeld Wien I. Salzgries 3.**

Ajentury filjalne: **Paryż, Londyn, Berlin, Nowy York, Petersburg i Konstantynopol.** 904

Nasienie Buraków „Oberndorf“

(krajowa produkcja)

po 30 centów 1 kilo

poleca 917 3—3

Bank Rolniczy we Lwowie.

Nakładem drukarni polskiej:

Już opuściły prasę

„Rozprawy w Sejmie pruskim, nad kwestją polską“ dosłowny przekład z urzędowego stenogramu, 14 arkuszy druku.

Cena egzemplarza 1 złr.

Do nabycia w drukarni polskiej ul. Jagielońska l. 16., w administracji „Przeglądu“ i we wszystkich księgarniach.

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 841 117—?

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

Oryginalna Styryjska

Koniczyna czerwona

(nasienie)

pod gwarancją, wolna od kanianki, pierwszej jakości, rozseła się franko do każdej stacji pocztowej w pakietach po 5 klgr za pobraniem pocztowem 4 zł.; przy większych przesyłkach po najniższych kursach dziennych.

Zarząd dóbr Herberstorf poczta Wildon — w Styrji. (Gutsverwaltung Herberstorf. Post Wildon. Steiermark). 932 4—?

Kwiaty na karnawał.

Otrzymawszy z zagranicy najświeższe modele garniturów do sukień balowych, oraz

bardzo gustowne

ubrania ślubne i wieczorowe, mam zaszczyt oznajmić łaskawym protektorkom pracy i przemysłu krajowego, że takowe sprzedaję

po cenach nader zniżonych.

Z poważaniem 930 3-3

Teofila Zielińska

ul. Akademicka l. 5. we Lwowie.

Poszukuje się familji.

Podpisany syn ś. p. Pawła Raszki rodem z Cieszyna, — poszukuje z familji Feliksy z Pawlikowskich zamężnej za Starzyńskim oficjalistą prywatnym; — jej córki, lub wnuki, — w braku tejże od jej siostry Ludwiki. Bliższa wiadomość w Administracji Przeglądu we Lwowie, ulica Sykstuska l. 45.

Alojzy Raszka.

937 4—4

K. Fedunio

były introligator c. k. Bibljoteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

poleca swój w najnowsze maszyny i przybory zaopatrzony

Zakład introligarski i galanteryjny

we Lwowie, ul. Akademicka l. 8.

Przyjmuje najozdobniejsze i najpojedyńczsze oprawy książek jako to: Szkolne, Bibljoteczne, do Nabożeństwa, Mszały, Księgi handlowe, Broszurowanie dzieł, oraz Dyplomy, Albumy, Mapy, Passepartout, Etui, Podstawki pod zegarki, jako też reparacje Wachlarzy, pugilaresów i wszelkie w zakres introligatorski wchodzące roboty — wyrabia takowe starannie na czas umówiony po cenach umiarkowanych. — Polecając się Wysokiej szlachcie, Przewielebnemu Duchowieństwu i Szanownej P. T Publiczności, uprasza o łaskawe względy.

Z głębokiem uszanowaniem

Klemens Fedunio

938 3—6 introligator.

Na karnawał!

Eleganckie obuwie

kostjumowe, oraz wszelkiego rodzaju poleca po najtańszych cenach, Magazyn obuwia

Franciszka Gawlika

Rynek liczba 39.

Zamówienia wszelkie uskutecznia się najpunktualniej. 9—10

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.